

ISSN 1641-0327

NR II / 182

don Bosco

K O Ś C I Ó Ł R O D Z I N A S Z K O Ł A



BOŻE NARODZENIE

według księdza Bosko

Takiego widowiska zacy turyńscy z 1842 roku nigdy nie oglądali. Na eleganckich ulicach w centrum miasta grupka chłopców śpiewała bożonarodzeniową piosenkę, a przewodził im ksiądz! Melodia była naiwna, ale ci chłopcy wykonywali ją z takim uczuciem, że mogli wywołać wzruszenie. Ksiądz Bosko nie miał gdzie przeprowadzać prób śpiewu z chłopcami, tak więc robił je na ulicach. Na tych ulicach, które chłopcy znali dobrze.

Ci chłopcy przeżywali Boże Narodzenie wędrując, jak rodzice Jezusa, którzy musieli wyruszyć w podróż i z Nazaretu przenieść się do Betlejem. Tam doświadczyli, co znaczy znaleźć się na obcej ziemi: nie było dla nich miejsca w hotelu, domy ludzi były dla nich zamknięte.

Maryja i Józef podzielają los licznych uchodźców i zagranicznych pracowników, którzy dzisiaj poszukują domu i zostają odepchnięci jak dwa tysiące lat temu. Również chłopcy księdza Bosko poszukiwali bezpiecznego miejsca, gdzie mogliby wzrastać daleko od niebezpieczeństw. Ks. Bosko szukał go wraz z nimi i poświęcił swoje życie, by go znaleźć. W czasie moich wizyt u salezjanów na świecie spotkałem bardzo wiele dzieci i młodzież, którzy znajdują dom i opiekę w ramionach i miłości synów księdza Bosko. Widziałem też na całym świecie szczęśliwych chłopców i dziewczęta, którzy wspólnie śpiewali.



z zimna na słomie. W ciągu dnia zachęcajcie się do nauki, dobrego wykonywania pracy, do bycia uważnym w szkole z miłości do Jezusa. Nie zapominajcie, że Jezus postępował w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi. A przede wszystkim z miłości do Jezusa starajcie się nie popadać w żadne braki, które mogłyby budzić w nim wstręt. Uczynicie jak pasterze z Betlejem: często go odwiedzajcie. Zazdrościmy pasterzom,

//

MARYJA I JÓZEF PODZIELAJĄ LOS LICZNYCH UCHODŹCÓW I ZAGRANICZNYCH PRACOWNIKÓW, KTÓRZY DZISIAJ POSZUKUJĄ DOMU I ZOSTAJĄ ODEPCHNIĘCI JAK DWA TYSIĄCE LAT TEMU.

//

Jezus urodził się w stajni. Ludzie nie przyjęli go, pokorne zwierzęta podzieliły z nim swoje schronienie. Ksiądz Bosko zaczynał od szopy, która była brudna i w złym stanie. Ta stajnia, z chwilą narodzin Jezusa, wypełniła się światłem, światłem ciepłym i czułym, i to wszystko, co było ubogie i pogardzane, stało się drogocenne. A żłób, służący zwierzętom, stał się tronem Najwyższego.

Spotkałem na całym świecie salezjanów, którzy bronią dzieci i młodzież przed licznymi Herodami naszych czasów; którzy, prowadzeni przez aniołów, nie przestają śnić jak ksiądz Bosko.

Uczynicie jak pasterze

Pozwolę, by sam ksiądz Bosko dopełnił moje bożonarodzeniowe życzenie. W jednym ze słówek na dobranoc, które poprzedzało Nowennę do Bożego Narodzenia, powiedział: „Jutro zaczyna się Nowenna do Bożego Narodzenia. Dwie rzeczy wam doradzam w tych dniach. Pamiętajcie często o Dzieciątku Jezus, o miłości, jaką niesie, i dowodach miłości, jakie wam okazał, umierając za was. Rano, wstając tuż po usłyszeniu dzwonu, odczuwając zimno, pamiętajcie o Dzieciątku Jezus, które trzęsło się

którzy udali się do betlejemskiej szopy, którzy go widzieli zaraz po urodzeniu, którzy ucałowali jego rączkę, złożyli dary. Mówimy: szczęśliwi ci pasterze! A przecież nie mamy im czego zazdrościć, ponieważ ich szczęście jest także naszym. Ten sam Jezus, którego odwiedzili pasterze w szopie, znajduje się tutaj, w tabernakulum. Jedyna różnica polega na tym, że pasterze widzieli go oczyma ciała, a my oglądamy go oczyma wiary, i nie ma rzeczy, która sprawiłaby Mu większą przyjemność niż częste odwiedzanie Go. W jaki sposób? Przede wszystkim przez częste przyjmowanie komunii. Innym sposobem będzie wstąpienie, od czasu do czasu, do kościoła w ciągu dnia, nawet na minutę”.

Wszędzie tam, gdzie prowadzone jest dzieło salezjańskie, widziałem kościoły małe i wielkie, ale w nich wszystkich był wizerunek Maryi z Dzieciątkiem Jezus na ręku. Zupełnie jak w Betlejem dwa tysiące lat temu. ♦

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

//

ŻYŁEM, PRZYBIERAJĄC RÓŻNEGO RODZAJU MASKI, W ZALEŻNOŚCI OD TEGO, W JAKIM ŚRODOWISKU W DANYM MOMENCIE BYŁEM. DOPIERO BLISKA RELACJA Z BOGIEM DAŁA MI WOLNOŚĆ. TERAZ, NIEZALEŻNIE OD TEGO, W JAKIM PRZEBYWAM TOWARZYSTWIE, JESTEM SOBĄ.

//

Michał Kondrat

OD REDAKCJI

Grudzień to nie tylko czas prezentów i świąt, na które czekamy wszyscy, lecz i czas głębokiej refleksji nad istotą ludzką. Dzisiaj jesteśmy świadkami wynoszenia i poniżania człowieka przez różnego rodzaju instytucje. Wciąż pozostają aktualne słowa św. Jana Pawła II skierowane do ludzkości: „Zwracam się dlatego do wszystkich i mówię:

- Przyjmijcie wielką prawdę o człowieku.
- Przyjmijcie pełną prawdę o człowieku, wypowiedzianą w noc Bożego Narodzenia.
- Przyjmijcie ten wymiar człowieka, który się otworzył dla wszystkich ludzi w tę świętą noc!
- Przyjmijcie tajemnicę, w której żyje każdy człowiek, odkąd narodził się Chrystus.
- Uszanujcie tę tajemnicę!
- Pozwólcie tej tajemnicy działać w każdym człowieku!
- Pozwólcie jej rozwijać się w warunkach zewnętrznych jego istnienia ziemskiego.

W tej tajemnicy znajduje się moc człowieczeństwa. Moc, która promieniuje na to wszystko, co jest ludzkie. Nie utrudniajcie tego promieniowania. Nie niszczone go. Wszystko, co ludzkie wzrasta z tej mocy; bez niej zanika, bez niej idzie na marne”.

Z życzeniem od redakcji radosnego czasu adwentowego, który dopełni się w Boże Narodzenie!

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

WYDAWCA: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

REDAKCJA: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepił SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak.

RADA PROGRAMOWA: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

PRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD: Barbara Gajderska

ZDJĘCIA: fotolia.com

DRUK: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

NAKŁAD: 10 000 egz.

ADRES REDAKCJI: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska

ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

SPIS TREŚCI

- 4** WIARA
„Dwie Korony”
- 8** KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE
- 10** NASZE MISJE
Betlejem. Dom Chleba – Dom Pokoju
- 12** WYCHOWANIE
„Ziarno” z misją
- 14** WIARA
Boży krawiec
- 16** HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ
Rozpocznie się proces beatyfikacyjny salezjanina, arcybiskupa Antoniego Baraniaka
- 18** ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY PANAMA
Do Panamy – „Darem Młodzieży”
- 20** PORADNIK NAUCZYCIELA
Zadania katolickiego wychowawcy. Cz. 4
- 22** BIBLIA A WYCHOWANIE
Czy miłujesz mnie całym sercem?
- 24** POKÓJ PEDAGOGA
Czy zadania domowe są potrzebne?
- 25** RELIGIA W SZKOLE
Opowieść wigilijna
- 26** SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO
Aby świętować w święta
- 27** DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA
Adwentowe spotkanie, czyli o spowiedzi w życiu dziecka
- 28** POD ROZWAGĘ
Zagrożenia związane z hipnozą
- 29** PRAWYM OKIEM
Albo – albo
- 30** PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL

Z MICHAŁEM KONDRATEM, REŻYSEREM I PRODUCENTEM FILMU,
ROZMAWIA GRAŻYNA STARZAK

„Dwie Korony”

TO PIERWSZY FILM UKAZUJĄCY
NIEMAL CAŁE ŻYCIE OJCA MAKSYMILIANA KOLBEGO

▶ Pana film o życiu św. Maksymiliana Kolbego bije rekordy popularności. Nawet bardzo młodzi ludzie wychodzą z kina zadumani, z wypiekami na twarzy...

Bardzo mnie to cieszy. Zwłaszcza ta zaduma, bo to oznacza, że film daje młodym do myślenia. Mam nadzieję, że właściwie zinterpretują przesłanie filmu, czyli wezwanie do tego, żebyśmy nie stawiali sobie granic, tylko dobrze rozeznawali rzeczy, do których naprawdę jesteśmy powołani. A wtedy, uzdatnieni przez Boga do rzeczy wydawałoby się niemożliwych, osiągniemy cel, który wydaje się z początku nieosiągalny.

▶ Cezary Pazura, który gra w Pana filmie, powiedział w czasie premiery: „Mamy w kraju postaci, które są wzorcem, drogowskazem w życiu. Naszym obowiązkiem jest przybliżyć je kolejnym pokoleniom”. Czy ojciec Kolbe może być wzorem dla młodych, wychowywanych w erze konsumpcjonizmu?

Myślę, że tak. Młodzi ludzie – tak jak powiedział Czarek – potrzebują wzorców. Ojciec Kolbe był człowiekiem, który może zaimponować młodym. Będąc gwardianem w Niepokalanowie miał 40 lat. Był więc dwa razy starszy od swoich podopiecznych, młodych zakonników, których było prawie ośmiuset. Potrafił nad nimi zapanować, sprawić, że go słuchali i szanowali. To świadczy o jego potężnej charyzmie. To jest dowodem, że

on jednak potrafił docierać do młodych ludzi. Ja ufam, że poprzez film o nim również dzisiaj będzie wzorcem dla młodych, będzie inspirował ich, będzie dla nich drogowskazem. Dzisiaj, niestety, żyjemy w czasach, gdy zanikają wartości, które są najpiękniejsze i najcenniejsze. W czasach, gdy króluje wspomniany wcześniej w rozmowie konsumpcjonizm. W czasach, gdy skupiamy się na zdobywaniu i posiadaniu, zatracając wrażliwość na drugiego człowieka. Nie mamy ani czasu, ani ochoty, żeby zauważyć, że ktoś jest obok nas, pochylić się nad nim. Niezależnie od tego, kim jest i gdzie mieszka. A przecież w każdym z nas jest pierwiastek Pana Boga, jesteśmy na

— // —
OJCIEC MAKSYMILIAN KOLBE
JEST PRZYKŁADEM CZŁOWIEKA,
KTÓRY POTRAFIŁ SIĘ POCHYLIĆ
NAD KAŻDYM CZŁOWIEKIEM.

— // —
Jego obraz i podobieństwo stworzeni, więc powinniśmy się nawzajem szanować, bo wtedy właśnie okazujemy cześć Bogu. Ojciec Maksymilian Kolbe jest właśnie przykładem człowieka, który potrafił się pochylić nad każdym człowiekiem.

Darzył szacunkiem każdego, bez względu na to, jakiej był narodowości, jaką religię wyznawał, ponieważ wiedział, że każdy jest dzieckiem Boga, stworzony przez Boga.

W Niepokalanowie, w czasie wojny, dał schronienie rodzinom żydowskim. Zapewniając im nie tylko wyżywienie, ale także możliwość celebrowania swoich świąt. Żydowskie dzieci z tej okazji dostawały od niego prezenty. Z miłości do człowieka spełniał też pierwszą misję Kościoła – ewangelizował. Ponieważ chciał, żeby każdy człowiek miał możliwość przyjęcia Chrystusa i życia w pełni.

► **Dlaczego nakręcił Pan film akurat o ojcu Maksymilianie. Mamy przecież wielu świętych z barwnymi życiorysami, którzy mogą być wzorem dla młodych...**

Myślałem o nakręceniu tego filmu od dawna. Uważam, że to fenomenalna postać i ubolewam nad tym, że nikt do tej pory nie zdecydował się na to, żeby sfilmować całe jego niezwykle życie. Upewniłem się, że muszę ten obraz zrobić po tym, jak podczas kręcenia poprzednich filmów: „Jak pokonać Szatana” oraz „Matteo”, usłyszałem o niezwykłej historii okularów ojca Kolbe. Podczas egzorcyzmów prowadzonych przez o. Cipriano de Meo, ucznia ojca Pio i prezesa Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów, na oczach ponad dwudziestu świadków, w ręce osoby opętanej zmateriałizowały się okulary św. Maksymiliana. Wcześniej święty w cudowny sposób zapowiedział ojcu de Meo otrzymanie tej relikwii.

► **Skąd wiadomo, że to prawdziwe relikwie, a nie oszustwo?**

Najpierw sprawdzano wiek i kształt okularów i kiedy okazało się, że są identyczne z tymi, jakie nosił ojciec Kolbe, egzorcysta, o. Cipriano, postanowił użyć ich podczas jednego z egzorcyzmów. Przyłożył je do osoby dręczonej, przywołując w myślach wstawiennictwo św. Maksymiliana Kolbego. Wówczas demon w przeraźliwy sposób zaczął krzyżeć przez tę osobę: „Zabierz je, one mnie palą, dłużej tego nie wytrzymam”, po czym ten człowiek, w spektakularny sposób, został uwolniony. Od tej pory o. Cipriano utwierdził się w przekonaniu, że okulary są prawdziwymi relikwiami o. Kolbego i często używa ich podczas egzorcyzmów. Mówił mi, że ma nadzieję przekazać je kiedyś do Niepokalanowa.

► **Czego nowego dowiemy się o ojcu Kolbem z Pana filmu?**

„Dwie Korony” to pierwszy film ukazujący niemal całe życie ojca Maksymiliana. Większość z nas zna go głównie jako męczennika z obozu koncentracyjnego, który oddał życie za drugiego człowieka. Natomiast w filmie ukazujemy fenomen jego życia już od momentu, kiedy miał około dziewięciu lat i objawiła mu się Matka Boża, ofiarowując dwie korony: jedną symbolizującą czystość, drugą męczeństwo. Powiedziała mu wówczas, żeby wy-

Bliska relacja z Bogiem dała mi wolność. Teraz, niezależnie od tego, w jakim przebywam towarzystwie, jestem sobą.

brał jedną z nich, a on poprosił o obie i potem obie wypełniają się w jego życiu. Podczas tej wizji Matka Boża dała mu siłę do robienia rzeczy, które innym wydawały się nieosiągalne, a on powierzył jej swoje życie. Takich mało znanych momentów z życia ojca Kolbego w filmie jest więcej.

► **Wiem, że jest Pan bardzo religijnym człowiekiem. Ale zdaje się nie zawsze tak było...**

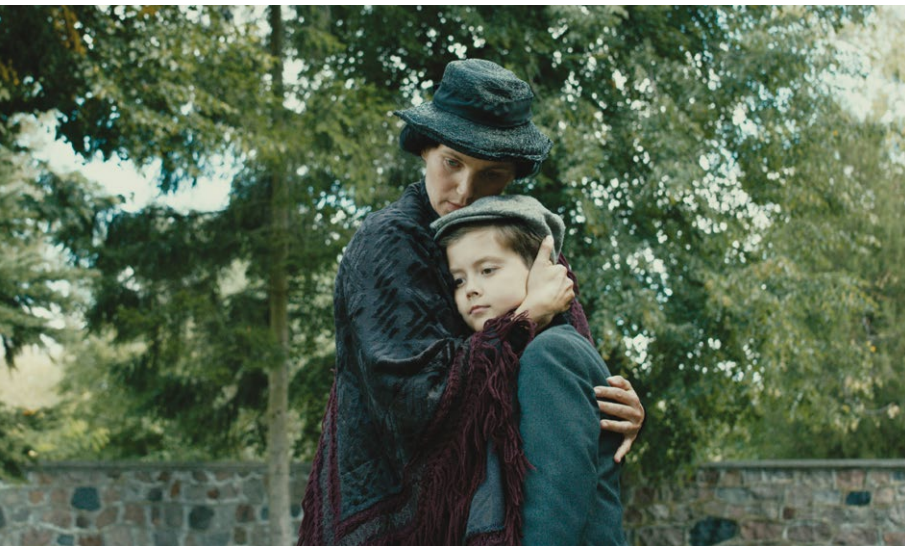
Nigdy nie odchodziłem od Kościoła. Do 2002 r. po prostu nie przeżywałem świadomie swojej wiary, ponieważ nikt mnie tego nie nauczył. Wychowałem się w tradycyjnej, katolickiej rodzinie. W każdą niedzielę chodziłem do kościoła i minimum raz do roku przystępowałem do sakramentu pokuty. Natomiast nie traktowałem Boga osobowo i nie wchodziłem z Nim w głęboką relację. O tym, że można coś takiego zrobić i pozwolić Mu działać w swoim życiu, dowiedziałem się już jako człowiek dorosły, w 2002 r. Mogę powiedzieć, że to był moment mojego nawrócenia.

► **Jak do tego doszło?**

Spotkałem na swojej drodze zmarłego w ub. roku kapłana, księdza Jana Szyborskiego, z którym się bardzo zaprzyjaźniłem. Chodziłem na jego wykłady biblijne, na katechezy. Spotykaliśmy się też prywatnie. On był moim ojcem duchowym, człowiekiem, który otworzył mi oczy na Boga i na to, jak powinna wyglądać relacja ze Stwórcą. To był niezwykle kapłan. Byłem zdziwiony już samym faktem, że gdy odprawiał msze św. o godzinie ósmej rano, to wstawał o piątej, żeby się dobrze przygotować. To mnie zastanawiało i zadałem mu kiedyś pytanie, dlaczego to trwa tak długo, to przygotowanie. On odpowiedział: „A jak Ty Michale idziesz się spotkać z dziewczyną, na której ci zależy, też potrzebujesz więcej czasu, żeby wyprasować koszulę, przygotować się itd. Tak samo ja, kiedy idę na spotkanie z Panem, Stwórcą, najważniejszą osobą w życiu, potrzebuję się odpowiednio przygotować, żeby godnie odprawić tę mszę św.”. To było dla mnie poruszające. Ja nie znałem takich kapłanów, nie słyszałem takich słów. I to był początek mojego nawrócenia.

► **Nie wszyscy młodzi ludzie spotykają na swojej drodze takich kapłanów. Być może dlatego część z nich odchodzi od Kościoła. Pewnie nie bez winy jesteśmy także my, rodzice...**

Dom rodzinny, wychowanie, na pewno ma duży wpływ. Zaniedbania ze strony rodziców czy wychowawców są potem trudne do odwrócenia, naprawienia, ponieważ pewne przyzwyczajenia pozostają. Ludzie w późniejszych latach budują sobie jakąś rzeczywistość w swojej głowie i zamykają się na zmiany. Bo jest im z tym wygodnie. Nawet gdy czują



się nieszczęśliwi, to budują sobie świat iluzji, w którym żyją, po to, żeby jakoś przetrwać. Ja to rozumiem. Sam żyłem przez wiele lat, przybierając różnego rodzaju maski, w zależności od tego, w jakim środowisku w danym momencie byłem. Dopiero bliska relacja z Bogiem dała mi wolność.

//

TO PIERWSZY FILM UKAZUJĄCY NIEMAL CAŁE ŻYCIE OJCA MAKSYMILIANA. WIĘKSZOŚĆ Z NAS ZNA GO GŁÓWNIEM JAKO MĘCZENNIKA Z OBOZU KONCENTRACYJNEGO, KTÓRY ODDAŁ ŻYCIE ZA DRUGIEGO CZŁOWIEKA.

//

Teraz, niezależnie od tego, w jakim przebywam towarzystwie, jestem sobą. Otwarcie się na działanie Boga, wejście w modlitwę sprawiło, że Pan Bóg zaczął uzdrowiać moje zranienia, które nagromadziły się przez lata. W tej chwili bardzo chętnie dzielę się tymi swoimi doświadczeniami, które dały mi wolność wewnętrzną, ponieważ chciałbym bardzo, żeby każdy doświadczył takiej wolności. Być może podobnie jak ja kiedyś wiele osób nie zdaje sobie sprawy, że to jest możliwe, że można osiągnąć taki stan ducha, gdy jesteśmy szczęśliwi sami z sobą. Gdy akceptujemy sami siebie, kochamy innych wokół i nie przeżywamy cierpienia, które towarzyszy każdemu człowiekowi, który nie wszedł w relację z Bogiem. Ponieważ w sercu każdego człowieka jest takie miejsce, które może zapełnić tylko Pan Bóg, tylko Jego miłość.

▶ Jest Pan przykładem człowieka sukcesu. Również z wyglądu. Elegancko, modnie ubrany, pachnący drogą wodą toaletową. Czyli jednak jest jakiś element konsumpcji w Pana życiu...

MICHAŁ KONDRAT, rocznik 1978, z wykształcenia jest ekonomistą. Od lat prowadzi firmę Kondrat-Media zajmującą się produkcją i dystrybucją wartościowych filmów. Jego pierwszy film, którego był reżyserem – „Jak pokonać Szatana”, zdobył w maju 2014 roku Grand Prix XXIX Międzynarodowego Festiwalu Filmów Dokumentalnych w Niepokalanowie. Kolejnym filmem był „Matteo”, do którego muzykę napisał Michał Lorenc.

Był też dystrybutorem filmów: „Pilecki”, „Wyklęty” i „Zerwany kłós”. Jak sam mówi, ostatni jego film – „Dwie Korony” – jest dotąd „największą produkcją i największym przedsięwzięciem” w jego życiu.



for: materiały dystrybutora

Oczywiście, że tak. Natomiast istotne jest to, żeby konsumpcja nie stała się celem samym w sobie. Nie byłbym wiarygodny w środowisku, w jakim się obracam, w jakim działam biznesowo, gdybym był zaniedbany, gdybym odstawał od tych osób strojem, fryzurą, zachowaniem. To, że udaje mi się dotrzeć do celebrytów i opowiadać im o Panu Bogu wynika również z tego, że w jakimś sensie poruszam się w podobnej przestrzeni. M.in. dzięki temu udaje mi się zdobyć ich zaufanie. Dbalność o wygląd traktuję między innymi jako środek do realizacji swoich celów.

► Przed nami Boże Narodzenie. Jak spędza Pan święta?

Wielkanocne od kilku lat spędzam w Rzymie, uczestnicząc we wszystkich uroczystościach Wielkiego Tygodnia celebrowanych przez Ojca Świętego. Dla mnie to bardzo ważne przeżycie duchowe. Boże Narodzenie obchodzę z rodzicami, z bratem, siostrą i sześciorgiem chrześniaków w Warszawie. Przy stole wigilijnym siada nas w sumie ze 30 osób. Po wieczery tradycyjnie idziemy na pasterkę, do kościoła ojców dominikanów, na Służew. Ponieważ mieszkamy na Żoliborzu, to cała wyprawa, ale tradycji staje się zadość. Lubię spędzać święta z rodziną. Mam nadzieję, że i w tym roku tak będzie i zdążę wrócić z USA, gdzie będę prowadził rozmowy na temat filmu o kolejnej wielkiej postaci – św. siostrze Faustynie i objawionym jej orędziu o Bożym Miłosierdziu.

► Czy może Pan zdradzić szczegóły dotyczące tego filmu?

Przygotowywany przeze mnie film będzie w całości zrealizowany w języku angielskim, z amerykańskimi aktorami. Nad scenariuszem będzie pracowało dwóch wybitnych hollywoodzkich scenarzystów. Chcemy, żeby była to produkcja dystrybuowana na całym świecie.

► Dziękuję za rozmowę.



FILM „DWIE KORONY” w reżyserii Michała Kondrata to fabularyzowany dokument ukazujący kluczowe momenty z życia św. Maksymiliana Marii Kolbego. Dzięki relacjom osób, dla których świadectwo życia i męczeńskiej śmierci franciszkanina stały się inspiracją w życiu osobistym, obraz jest niezwykle wiarygodny. Stanowi też potwierdzenie tego, że wizjonerskie pomysły i niezwykle dokonania o. Maksymiliana miały swe źródło w bezgranicznym zawierzeniu Maryi i Bożej Opatrzności. Zaletą filmu jest ukazanie cudów i nieznanych wątków życiorysu rozpoznawalnego na całym świecie świętego.

Odtwórcą głównej roli jest Adam Woronowicz, którego gra aktorska uwypukliła wyjątkową pokorę bohatera. W filmie można zobaczyć plejadę znanych aktorów, takich jak m.in. Cezary Pazura, Artur Barciś, Paweł Deląg oraz najmłodszy Mateusz Pawłowski, który wcielił się w postać Rajmunda. To właśnie temu młodemu chłopcu, który w przyszłości miał zostać ojcem zakonnym, objawiła się Maryja i przedstawiła do wyboru tytułowe korony.





foto: Osservatore Romano

PAPIEŻ FRANCISZEK

Bez miłości Boga i bliźniego nie ma prawdziwej wierności przymierzu z Panem, opartym na dziesięciu przykazaniach. Faryzeusze wystawiali Jezusa na próbę. Pytali Go o największe przykazanie w Prawie. Pytanie podstępne, gdyż w Prawie Mojżesza jest ponad sześćset przykazań. Pan Jezus jednak odpowiada bez wahania: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem”. Po czym dodał: „Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego”. Odpowiedź ta nie była oczywista także i z innego względu. Dla Żydów najważniejsze było dziesięć przykazań przekazanych przez Boga bezpośrednio Mojżeszowi.

Odpowiadając tym faryzeuszom, którzy postawili mu pytanie, Jezus stara się im również pomóc w zaprowadzeniu porządku w ich religii, aby przypomnieć o tym, co się naprawdę liczy, a co jest mniej ważne. Mówi: „Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22,40). I Jezus właśnie w ten sposób przeżywał swe życie: głosząc i dokonując tego, co naprawdę się liczy i jest istotne, to znaczy miłość.

— // —
**BÓG, KTÓRY JEST MIŁOŚCIĄ,
 STWORZYŁ NAS, ABY UCZYNIĆ
 NAS UCZESTNIKAMI SWEGO
 ŻYCIA, ABYŚMY BYLI PRZEZ
 NIEGO MIŁOWANYMI I ABYŚMY
 GO KOCHALI ORAZ ABYŚMY
 WRAZ Z NIM MIŁOWALI
 WSZYSTKICH INNYCH LUDZI.**

Miłość nadaje życiu i drodze wiary dynamizm i owocność: bez miłości życie i wiara pozostają bezpłodne. Największym pragnieniem ludzkiego serca jest miłość i Bóg stworzył nas, aby kochać i być kochanymi.

To, co Jezus proponuje w tej ewangelicznej karcie jest wspaniałym ideałem, który odpowiada najbardziej autentycznym pragnieniom naszego serca. Rzeczywiście zostaliśmy stworzeni, aby kochać i aby

być kochanymi. Bóg, który jest Miłością, stworzył nas, aby uczynić nas uczestnikami swego życia, abyśmy byli przez Niego miłowanymi i abyśmy Go kochali oraz abyśmy wraz z Nim miłowali wszystkich innych ludzi. To jest „marzenie” Boga wobec człowieka. Aby to osiągnąć, potrzebujemy Jego łaski, potrzebujemy odkryć w sobie zdolność miłowania, która pochodzi od samego Boga.

Właśnie dlatego Jezus daje nam siebie w Eucharystii. W niej otrzymujemy Jego Ciało i Jego Krew, czyli otrzymujemy Jezusa w najwspanialszym wyrazie Jego miłości, gdy ofiarował siebie samego Ojcu dla naszego zbawienia.



vatican.va

EPISKOPAT

MŁODZI W SIECI

www.episkopat.pl

Zadania Kościoła wobec młodych w kontekście sieci i nowych technologii komunikacyjnych – były głównym tematem spotkania Rady KEP ds. Środków Społecznego Przekazu. Rada chce wydawać dokumenty związane z bieżącymi wyzwaniem stojącymi przed Kościołem w tej sferze. Pierwszy to „Młodzi w sieci”, który ma na celu ukazanie pozytywnej roli internetu w integralnym rozwoju człowieka przy równoczesnym zwróceniu uwagi na to, jakie mogą być zagrożenia dla młodych wynikające z obecności w sieci. Projekt dokumentu przygotowuje zespół ekspertów oraz przedstawicieli młodych, kierowany przez ks. prof. Józefa Klocha.

EPISKOPAT

2018 ROKIEM ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

www.episkopat.pl

W związku z przyszłorocznym synodem biskupów, który będzie przebiegał pod hasłem „Młodzież, wiara i rozeznanie powołania”, Konferencja Episkopatu Polski ogłosiła rok 2018 Rokiem św. Stanisława Kostki, patrona dzieci i młodzieży. Biskupi, chcąc słuchać głosu młodych, proszą ich o wypełnienie specjalnej ankiety przedsynodalnej dostępnej na stronie www.synod2018.pl. Dziękują także duszpasterzom za towarzyszenie młodym ludziom w rozeznawaniu i realizowaniu ich życiowego powołania.



PAPUA-Nowa Gwinea

foto: ANS

POŚWIĘCENIE SANKTUARIUM PW. ŚW. JANA BOSKO

www.infoans.org

W listopadzie zostało poświęcone i udostępnione nowe sanktuarium dedykowane księdzu Bosko w Simbu, w Papui-Nowej Gwinei. W celebracji uczestniczyli liczni ludzie młodzi ze środowisk salezjańskich oraz członkowie Rodziny Salezjańskiej. Salezjanie, którzy są obecni w Simbu, służą i edukują najbardziej potrzebującą młodzież, wychowując ją do postaw i wartości chrześcijańskich. Decyzja o wybudowaniu sanktuarium przy szkole technicznej „Don Bosco” w Simbu to jeden z owoców Dwusetlecia urodzin księdza Bosko i podziękowanie za opiekę Maryi w czasie jego budowy.



Zamów newsletter ANS-u o Rodzienie Salezjańskiej z informacjami z całego świata infoans.org



MICHALICI/Australia i Papua-Nowa Gwinea

ODWIEDZINY OJCA GENERAŁA

www.michalici.pl

Po pobycie w Sydney i okolicy, Ojciec Generał odwiedził Papuę-Nową Gwineę, by poznać bliżej ten kraj misyjny, jego potrzeby i wezwania, z którymi spotykają się michalici na tych terenach. W ostatnim dniu pobytu Ojca Generała współpracownicy spotkali się na wspólnej modlitwie, w czasie której zostały poświęcone dwie ikony. Jedną przedstawia św. Michała Archanioła, zaś druga Ojca Założyciela – bł. Bronisława Markiewicza i błogosławionych męczenników: ks. Wojciecha i ks. Władysława. Ikony te będą zainstalowane w kaplicy domu zakonnego w North Ryde – Sydney.



MICHALITKI/Miejsce Piastowe

SPOTKANIE PRZEŁOŻONYCH LOKALNYCH

www.michalitki.pl

W Miejscu Piastowym odbyło się kilkudniowe spotkanie przełożonych lokalnych zgromadzenia. Wzięto w nim udział ponad 40 sióstr odpowiedzialnych za wspólnoty w Polsce i poza jej granicami oraz za różne referaty działalności apostołskiej. Sesje dotyczące spraw zgromadzenia przeplatane były także zewnętrznymi wydarzeniami religijnymi. Był to „Różaniec do granic”, na który wyruszyły do Komańczy, gdzie z grupą ponad 1000 osób, w łączności z wiernymi parafii greckokatolickiej i prawosławnej prosiły o pokój i potrzebne łaski dla Polski i całego świata. Na zakończenie Matka Generalna zaproponowała, w oparciu o doświadczenie akcji „Różaniec do granic”, aby w całym zgromadzeniu każdego drugiego dnia miesiąca siostry jednoczyły się na modlitwie różańcowej w intencji rodziny zakonnej.



salezianie.pl



michalici.pl



salezjanki.pl



michalitki.pl



SALEZJANKI

95 LAT OBECNOŚCI FMA W POLSCE

www.salezjanki.pl

5 listopada zgromadzenie świętowało 95. rocznicę przybycia Córek Maryi Wspomożycielki do Polski z Matką Laurą Meozzi na czele. „Tego dnia szczególne miejsce w naszych sercach zajmowała refleksja nad pierwszymi chwilami sióstr na naszej ziemi, która choć już niepodległa, pamiętała jeszcze niewolę i ucisk kajdan, którymi spleciona była przez 123 lata. Tak jak wtedy, również dziś Matka Laura wraz z towarzyszącymi jej siostrami może być dla nas – ludzi współczesnych – wielkim świadkiem miłości do Polski, przybranej ojczyzny, dla której poświęciła swoje życie aż do ostatnich chwil”.

WOŹNIAKÓW

ANIELSKI BAL

www.salezjanie.pl

W ostatni dzień października w Woźniakowie koło Kutna odbył się „Bal Aniołów”. Wydarzenie, którego organizatorem od kilku lat jest Oratorium im. bł. Michała Rua, zgromadziło przeszło sto osób, najwięcej dzieci ze szkół podstawowych i młodzieży gimnazjalnej, a także ich rodziców. W ramach balowego wieczoru przygotowano tańce integracyjne, konkurs na najpiękniejszy strój anielski oraz quiz o niebieskich posłańcach. Były również modlitwa i słówko ks. Henryka Chibowskiego.

WARSZAWA

KS. MARIUSZ LACH ZASŁUŻONY DLA KULTURY POLSKIEJ

www.salezjanie.pl

Salezjanin ks. dr Mariusz Lach został odznaczony medalem „Zasłużony dla Kultury Polskiej” przyznany przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego. Ks. Lach jest asystentem w Katedrze Dramatu i Teatru KUL, założycielem i kierownikiem artystycznym oraz reżyserem „Teatru ITP”. Oprócz ks. Mariusza odznaczenia odebrało pięcioro innych animatorów kultury z różnych rejonów kraju, których dokonania i zasługi na polu wychowania i kształtowania wrażliwości młodego człowieka zostały docenione.

WENEZUELA

SALEZJANIE WALCZĄ Z KLĘSKĄ GŁODU

www.infoans.org

Wenezuela przechodzi jeden z największych kryzysów żywnościowych i gospodarczych w historii. Widok całych rodzin szukających na śmietnikach jakiegokolwiek jedzenia – to codzienność. Placówki salezjańskie niosą pomoc, która w niektórych sytuacjach może być nawet szansą na przeżycie. Np. w parafii pw. Maryi Wspomożycielki Caracas serwuje się posiłki dla około 300 osób, zwłaszcza ludzi młodych i w podeszłym wieku. Podobne akcje odbywają się w wielu parafiach salezjańskich.

ODESZLI DO PANA

S. Renata Kondracka,
michalitka, w 52. roku życia,
19. roku życia zakonnego.

Ks. bp Andrij Sapelak,
salezjanin i misjonarz,
w 97. roku życia, 68. roku
kapłaństwa.

Ks. bp Gaetano Nicosii,
salezjanin i misjonarz,
w 102. roku życia, w 82.
roku ślubów zakonnych.

Wiesław Auguściak,
w 68. roku życia,
tata ks. Łukasza.

Zofia Szlęzak,
w 81. roku życia,
mama ks. Wiktora.

Marianna Musiał,
w 81. roku życia,
mama ks. Wojciecha.



BETLEJEM

Dom Chleba – Dom Pokoju

Katarzyna Klimkiewicz, Agnieszka Drabina, Dominika i Jacek Żuk – wolontariusze SWM w Domu Pokoju w Betlejem

Betlejem nieodłącznie kojarzy nam się z Bożym Narodzeniem. Ta nazwa pojawia się w liturgii kościelnej, wymieniamy ją, śpiewając kolędy. Bet Lehem oznacza po hebrajsku Dom Chleba. Miejsce to przywodzi także na myśl pielgrzymowanie.

Co codziennie rzesze wiernych przybywają, by nawiedzić bazylikę i grotę, gdzie narodziło się DZIECIĘ. Ale gdy mówimy o misjach, Palestyna zdecydowanie nie jest miejscem, które wymieniamy pośród krajów misyjnych. A przecież misje to nic innego, jak podążanie śladami DZIECIĘCIA, które ponad tysiąc lat temu przyszło na świat właśnie na tej rozdarłej konfliktami ziemi. Przyszło, aby przynieść POKÓJ w sercach ludzkich. Idąc JEHO śladami siostry elżbietanki przybyły tu dla... wielu dzieci. W Jerozolimie od lat przyjmują do swego domu małych chrześcijan, którzy z różnych przyczyn nie mogą mieszkać w swoich domach.

W DOMU POKOJU SIOSTRY
DBAJĄ O WYKSZTAŁCENIE I OD-
POWIEDNIE UKSZTAŁTOWANIE
CHARAKTERU PODOPIECZNYCH.

Od kilku lat siostry prowadzą podobny w Betlejem, aby nieść pokój także po drugiej stronie muru. Właśnie te dzieci – mieszkańcy Domu Pokoju – są głównym powodem obecności w Betlejem sióstr, a także nas wolontariuszy. Trudne sytuacje w rodzinach uniemożli-

wiają dzieciom prawidłowy rozwój i edukację. Dom Pokoju jest dla nich miejscem, w którym mogą się rozwijać i czuć „zaopiekowanymi”. Kiedy wracają do swoich domów muszą zmierzać się z problemami i trudami, które tam napotykać, z brakiem miłości, odrzuceniem, przemocą. Dom Pokoju to miejsce, gdzie doświadczają miłości i troski, poznają wartość nauki i pracy. Pobyt tutaj to lekcja dobrego i uczciwego życia, aby w przyszłości mogły przenieść te wartości do domów rodzinnych i swoich środowisk.

Dlaczego akurat dom dziecka w Palestynie stał się dla nas placówką misyjną? Pierwszą odpowiedzią, która przychodzi na myśl jest właśnie pokój. A właściwie jego brak. To takie znamienne, że Jezus, Król Pokoju, przyszedł na świat w miejscu, w którym od wieków toczą się wojny. Wojna niesie ze sobą nie tylko śmierć ciała, ale też śmierć ducha – rozbite rodziny, biedę, nierówności, opresję, dyskryminację.

Dzieci z Domu Pokoju pochodzą z rodzin z problemami – są tu z nami dzieci, które zostały osierocone, ale są też takie, które mają krewnych, a nawet rodziców. Trudna sytuacja w domu



– niedostatek, przemoc, choroby, nałogi – nie pozwala się dzieciom prawidłowo rozwijać. W Domu Pokoju siostry dbają o wykształcenie i odpowiednie ukształtowanie charakteru podopiecznych. Przekazują wartości – wiarę i szacunek dla drugiego człowieka, dyscyplinę i poczucie odpowiedzialności za siebie i innych.

To także główne zadanie dla nas – naszym życiem, byciem z dziećmi przy ich codziennych obowiązkach, pomaganiem w zadaniach domowych, pokazywaniem, jak kreatywnie i zgodnie spędzać razem wolny czas, dajemy świadectwo temu, że Boży POKÓJ w nas mieszka. Dzieci spędzają tu kilka miesięcy, rok, dwa lub nawet kilka lat. W niektórych przypadkach oznaczać to może całe życie. W tym domu dzieci znajdują POKÓJ. Na ulicach porządne samochody mijają się z pojazdami nadgryzionymi zębem czasu, nowoczesne budowle banków sąsiadują z wysypiskami śmieci. Choć na ulicach jest spokojnie, widok ciągnącego się wzdłuż miasta muru z drutem kolczastym, gruzowiska, złowrogo przypomina, że jesteśmy w miejscu naznaczonym konfliktem.

Moja racja jest moja i dlatego jest ważniejsza niż twoja. A moja racja jest moja i dlatego jest ważniejsza... Ile razy

//

**MUZUŁMANIE I CHRZEŚCIJANIE
ŻYJĄ ZGODNIE, PRZYJAŹNIĄ SIĘ,
UCZĘSZCZAJĄ DO TYCH SAMYCH
SZKÓŁ. KIEDY CHRZEŚCIJANIN
MÓWI MUZUŁMANINOWI, ŻE SIĘ ZA
NIEGO POMODLI, PRZYJMOWANE
JEST TO Z WDZIĘCZNOŚCIĄ.**

//

(ok. 54 proc.) i chrześcijanie (46 proc.) żyją zgodnie, przyjaźnią się, uczęszczają do tych samych szkół. Spierają się, jak to ludzie mają w zwyczaju, jednak kiedy chrześcijanin mówi muźulmaninowi, że się za niego pomodli, przyjmowane jest to z wdzięcznością. Na większości samochodów można zaobserwować zawieszony na lusterku różaniec lub tesbih (inaczej misbah) – muźulmański sznur modlitewny.

Ludzie z dumą deklarują swoją wiarę i nikt się nie stroszy na symbole religijne, gesty czy słowa. Przechodząc przez Drzwi Pokory do Bazyliki Narodzenia Pańskiego wychowanka Domu Pokoju – katoliczka, Arabka prowadzi nas przez prawosławną część świątyni do miejsca narodzenia Jezusa Chrystusa. Tam wszelkie podziały znikają i w POKOJU można się zatrzymać nad tym, jak bliski stał się Bóg człowiekowi w tym miejscu. ◆



Gruzja

KURSY JĘZYKOWE DLA SIÓSTR Z GRUZZI

Praca misyjna wymaga znajomości języka lokalnego. Jest on niezbędny do działalności duszpasterskiej i wychowawczej. Oprócz języka lokalnego, żeby ułatwić komunikację we wspólnotach, siostry uczą się włoskiego. Codzienna komunikacja jest trudna ze względu na to, że siostry pochodzą z różnych krajów. Pierwszy etap formacji dziewcząt odbywa się we wspólnotach Córki Maryi Wspomożycielki na terenie danego kraju. Kolejne etapy formacji początkowej, aż do złożenia pierwszej profesji, są kontynuowane we Włoszech, dlatego kandydatki podejmują naukę języka włoskiego. Codzienna praca już na misjach wymaga od sióstr znajomości języka, którym posługują się miejscowi. Szczególnie ważne jest to przy pracy z dziećmi oraz z biednymi, gdyż oni nie mają możliwości nauki języków obcych.



Boliwia

DOM GORAĄCYCH SERC

Tupiza to nieduża miejscowość w Boliwii w Ameryce Południowej. To tutaj, wśród rozgrzanych do czerwoności serc i gór, mieści się dom dziecka prowadzony przez siostry służebniczki dębickie. Jest to jedyny dom dziecka na przestrzeni kilkuset kilometrów i jeden z niewielu, w którym dzieci mają coś więcej niż metr kwadratowy miejsca, identyczne łóżka i warunki, „aby przeżyć”. W domu dziecka w Tupizie mieszka aktualnie 30 dzieci, dwie wolontariuszki z Polski oraz dwie siostry, które czuwają, aby dzieci miały co jeść, troszczą się o dobre wychowanie, o modlitwy rano i wieczorem, a przede wszystkim dają im miłość. Nie zapominają także o ich edukacji, rozwijaniu zdolności i talentów. Budynek domu potrzebuje gruntownych remontów, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz – malowanie sal, pokoi, jadalni, drzwi, naprawa stołów, krzeseł, drzwi i łóżek. To ważne, aby mieszkańcy mogli poczuć się jak w prawdziwym domu, jak w domu, w którym zawsze dba się o to, aby rzeczy, meble, pokój dla dziecka był piękny, nowy, nieskazitelny, z myślą o dziecku i o jego zadowoleniu. Te dzieci przede wszystkim potrzebują poczucia, że są ważne, że ktoś się o nich troszczy, że są warte tego, aby żyć w pokojach pięknych, a nie tylko przeciętnych i jako takich. Poczucia, że choć nie mogą mieszkać z mamą i tatą, to wcale nie są w niczym gorsze od innych. Każde najmniejsze wsparcie się liczy, bo wspólnie, i tylko wspólnie, możemy zdziałać wiele.

Aneta Stachnik

Wesprzyj projekt: swm.pl/blog/cause/remont-w-domu-dziecka-w-boliwii



fol. Maciej Makula, salezjanin

▲ Gospodarz programu "Ziarno" ks. Adam Węgrzyn, salezjanin

„ZIARNO” z misją

27 LAT NA ANTENIE. Ponad 600 odcinków. Miliony widzów. To jedyny taki program, nie tylko w TVP.



fol. archiwum

GRAŻYNA STARZAK
dziennikarka, uczestniczy w radzie
programowej Centrum Jana Pawła II

Goszczą w nim osoby cieszące się autorytetem w świecie kultury, nauki oraz sportu. Jednak największymi gwiazdami „Ziarna” są dzieci. Te biorące udział w programie, jak i te przed telewizorami. Tematem „Ziarna” była i jest Ewangelia. Zmieniają się jedynie środki, za pomocą których się o niej mówi, i kapłani, którzy mają za zadanie towarzyszenia dzieciom w odkrywaniu przez nich Pana Boga. Niedawno podjął się tego zadania salezjanin, ksiądz Adam Węgrzyn.

Pomysłodawcą i pierwszym gospodarzem „Ziarna” był ksiądz Wojciech Drozdowicz z archidiecezji warszawskiej. Znany animator kultury i społecznik. Przygotowując koncepcję

programu, adresowanego do najmłodszego widza, postawił sobie za cel: „ewangelizację i szerzenie idei katolickich w oparciu o szacunek dla innych”. Drogą do celu miały być zabawa, rozmaite konkursy, dyskusje czy piosenki. Młodzi widzowie szybko się nudzą. Aby nie stracili wątku, akcja musi działać się w wielu miejscach. W „Ziarnie” są to, prócz pokoju telewizyjnego, bawialnia, podwórka, parki, muzea i świątynie. Stałym elementem programu są też występy zespołów z repertuarem o charakterze katolickim. W „Ziarnie” wypromowały się takie zespoły, jak: Arka Noego, Dzieci z Brodą, Promyczki i Mały Chór Wielkich Serc. Z „Ziarnem” byli związani również znani aktorzy, jak Katarzyna Łaniewska, Zofia Merle czy

Piotr Szwed. „Ziarno” było początkiem kariery znanej prawniczki, 28-letniej dziś Magdaleny Korzekwy-Kaliszuk. W programie pojawiała się także Aleksandra Szwed oraz dziecięcy aktorzy „M jak miłość” – Jakub Jankiewicz i Krystian Domagała. Autorką audycji jest od lat jedna i ta sama osoba – Lidia Lasota. Absolwentka polonistyki i teologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim za każdym razem potrafi zaskoczyć widzów i znaleźć pretekst do poważnej rozmowy na temat wiary. – Nie unikamy także rozmów o sprawach trudnych, które pomagają uwrażliwić naszych młodych widzów na różnorodne problemy otaczającego świata. Namawiamy wszystkich do budowania wokół siebie „cywilizacji miłości”, o której mówił Jan Paweł II – podkreśla Lidia Lasota. Ludzie, którzy pracują przy produkcji i ci, którzy występują mówią, że to dzięki niej tworzą wspólnotę, którą nazywają „ziarnową rodziną”. Od niedawna jej członkiem jest 39-letni salezjanin, ksiądz Adam Węgrzyn, który prowadzi program. Nie jest to łatwa rola, ale kapłan z doktoratem z teologii KUL radzi sobie doskonale, o czym świadczą listy od widzów oraz komplementy ze strony innych autorów telewizyjnych programów.

//

**AKCJA MUSI DZIAĆ SIĘ W WIELU
MIEJSCACH. W „ZIARNIE” SĄ TO, PRÓCZ
POKOJU TELEWIZYJNEGO, BAWIALNIA,
PODWÓRKA, PARKI, MUZEA I ŚWIĄTY-
NIE. STAŁYM ELEMENTEM PROGRAMU
SĄ TEŻ WYSTĘPY ZESPOŁÓW Z REPER-
TUAREM O CHARAKTERZE KATOLICKIM.**

//

Ksiądz Węgrzyn nie czuje się telewizyjną gwiazdą. Przyznaje, że mimo iż jako prowadzący nakręcił już siedem odcinków, wciąż ma tremę. Trudno się dziwić. Pierwszy kontakt z telewizją miał zaledwie półtora roku temu. W czasie Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie był jednym z tłumaczy papieża Franciszka w TVP. To wtedy zapytano go, czy mógłby poprowadzić „Ziarno”. – Wahałem się, bo nie mam jakichś wielkich aktorskich zdolności, ale początki podobno okazały się dobre, no i jestem w tym programie – mówi ksiądz Adam. Ksiądz Węgrzyn zdaje sobie sprawę, że ciężko na nim poważną odpowiedzialność. Wie, że katecheci często mówią o potrzebie szukania nowych środków komunikacji z najmłodszymi. Niektórzy wprost przyznają, że w swojej pracy wzorują się na pomysłach zaczerpniętych z „Ziarna”. – Dlatego bardzo się staram, żeby była to dobra katecheza dla dzieci. A one z jednej strony są bardzo otwarte na sprawy wiary, ale z drugiej – wymagające. Wcale nierzadko zaskakują mnie swoimi dojrzałymi pytaniami – opowiada ks. Węgrzyn. Każdy katecheta i rodzic wie, że nie jest łatwo rozmawiać z dziećmi o wierze. – Nie jest łatwo – przyznaje ksiądz Adam. Zaraz jednak dodaje, że w czasie realizacji „Ziarna” przekonał się, że dzieci są bardzo zainteresowane tematami związanymi z wiarą. – Trzeba je tylko umieć połączyć z życiowymi problemami ludzi, pokazać pewne kwestie na konkretnych, pozytywnych przykładach – mówi. W jednym z odcinków „Ziarna” był razem z dziećmi w mu-

zeum księdza Jerzego Popiełuszki na Żoliborzu w Warszawie. – Rozmawialiśmy tam z panem Kazimierzem Kaczorem, aktorem, który znał księdza Jerzego. Dzieci słuchały jego opowieści z wypiekami na twarzy. Stawiały ciekawe pytania. To było bardzo udane spotkanie. Przekonałem się wówczas, że dzieci są bardzo zainteresowane wieloma kwestiami, także związanymi z wiarą. Ważne, żeby nie bać się tych tematów, nie odkładać ich na dalszy plan. Ksiądz Adam przyznaje, że dopiero uczy się telewizji. Na szczęście – jak mówi – dostaje gotowy scenariusz. Nie musi dokładnie powtarzać zapisanych tam kwestii. Ważne, by przekazał, co w scenariuszu jest najbardziej istotne. Twierdzi, że bardzo dobrze układa się mu współpraca z realizatorami programu i z dziećmi, które biorą w nim udział. A mają one, jak twierdzi, bardzo

duże doświadczenie. – Ta dobra współpraca „ziarnowej rodziny” jest ważna, bo przygotowanie i nagrywanie siedmiu odcinków w warszawskim studiu trwa co prawda trzy dni, ale po 12 godzin dziennie. To naprawdę ciężka praca – wyznaje. Nie ukrywa, że biorąc udział w tym programie, musi czasem walczyć sam ze sobą, starając się nie zwracać uwagi na otoczenie. – Zawodowym aktorom jest łatwiej, ale ja bywam oniesmielony. Np., gdy byliśmy wraz

z dziećmi na Rynku w Wadowicach. Miałem wysiąść z busa i na głos powiedzieć „już jesteśmy”. Niby prosta kwestia, ale wokół stali ludzie, przyglądali się, jak kręcimy. To mnie peszyło. Oglądając kolejne odcinki „Ziarna” nie widać, żeby ksiądz Węgrzyn był kiedykolwiek speszony. Radzi sobie całkiem nieźle. Pytam, czy zdarzyły mu się już jakieś wpadki? Odpowiada, że na szczęście nie. Zapamięta natomiast scenę pożegnania, gdy miał pomachać widzom do kamery. – Robiłem to chyba ze 25 razy, bo mi nie wychodziło, a to machając, zakryłem sobie ręką twarz, a to podniosłem ją trochę za nisko. Ta prosta scena okazała się trudna dla mnie, ale na szczęście każdą scenę można powtórzyć i skorygować.

Ksiądz Węgrzyn przez dwa lata był katechetą – w tym roku jest zwolniony z katechezy m.in. ze względu na program „Ziarno”. Katechizując, zauważył, że pomoce multimedialne różnego rodzaju, programy telewizyjne, film, odgrywają dużą rolę w ewangelizacji. Mówi, że cieszy się, gdy słyszy, że taką pomocą jest też „Ziarno”. Autorzy programu, przygotowując koncepcję kolejnych odcinków, mają na uwadze to, żeby treści w nich przekazywane korespondowały z rokiem liturgicznym. W programie przedświątecznym dzieci przygotowują się więc do wystawienia jasełek oraz poznają historię szopek bożonarodzeniowych albo koledują razem ze znanymi zespołami, grającymi muzykę o charakterze religijnym. Ksiądz Węgrzyn, pytany, co będzie tematem wiodącym „Ziarna” w Wigilię, która w tym roku wypada w niedzielę, uśmiecha się tajemniczo i przekornie odpowiada: „Co? Oczywiście Boże Narodzenie”. ◆



BOŻY KRAWIEC

KS. KRZYSZTOF CEPIL, salezjanin

JAN TYRANOWSKI, MISTYK I PRZEWODNIK DUCHOWY młodego Karola Wojtyły, opiekun kół różańcowych w salezjańskiej parafii w Krakowie, może zostać wkrótce błogosławionym.

Dębni. Lata 30. XX w., dzielnica Krakowa położona 15 minut drogi od Rynku Głównego przypomina małe miasteczko. Tu właśnie w 1933 r. salezjanie budują nowy kościół. Dwa lata później Jan Tyranowski wysłuchał tu kazania o drodze ku świętości...

Ktoś, kto zamienił księgowość na warsztat krawiecki – musiał mieć niezwykłą osobowość. Ktoś, kto zrobił to, żeby w czasie pracy móc się modlić – musiał być wielkiego ducha. Ktoś, kto z natury wołał unikać kontaktu z ludźmi, a jednocześnie gromadził wokół siebie młodzież – musiał być ewenementem. Ktoś, kto odkrywał przed młodzieńcami tajemnicę życia z Bogiem i w jakiś sposób przyczynił się do tego, że jedenastu z nich zostało kapłanami – musiał być Bożym narzędziem. Jeden z jedenastu został później papieżem. Św. Jan Paweł II w 1996 r. napisał list do wywodzącego się również z tej grupy salezjanina ks. Michała Szafarskiego:

„Wspomnienia o śp. Janie Tyranowskim podkreślają Jego rolę w życiu wielu młodzieńców, wśród których byłem i ja, mając szczęście znaleźć się w kręgu wychowanków objętych Jego kierownictwem duchowym”. Kierownictwo duchowe skromnego krawca było jednocześnie początkiem samowychowania podejmowanego przez młodych ludzi; osiągał on te same cele co św. Jan Bosko. Przypadek? I w jaki sposób zwykły rzemieślnik mógł wywierać taki wpływ na napotkane osoby?

W 1949 r., czyli dwa lata po jego śmierci, wyjaśnił to artykuł „Apostoł” w „Tygodniku Powszechnym”. Autor, ks. Karol Wojtyła, opisywał, że Jan Tyranowski wcale nie był dla młodych kimś atrakcyjnym, bo jego styl wypowiedzania się był dla nich zbyt dewocyjny i stwarzał dystans. A mimo to ten zelator Żywego Różańca duchowo ukształtował ponad setkę mężczyzn. Przykład jego prostego, zasadniczego, głębokiego i zjednoczonego z Bogiem życia fascynował młodzież.

W odróżnieniu od nieatrakcyjnej powierzchowności, pociągało jego wnętrze. Według ks. Wojtyły „on ukazywał Boga dużo bezpośrednio, aniżeli kazania i książki, on dowodził, że o Bogu można się nie tylko dowiadywać, że Bogiem można żyć!”. Żeby jednak zaproponować młodym życie Bogiem, musiał się przełamać. Bóg wezwał go do apostołstwa, do którego sam jako introwertyk z własnej woli by nie wyszedł. Czuł, że musi opuścić wyżyny ducha i po prostu się zniżyć do poziomu ludzi, do których Bóg go posyłał. Oznaczało to również, że musi zająć się rzeczami dla niego bezwartościowymi. To też był fundament jego sukcesu wychowawczego – unieść się do poziomu wychowanka, żeby potem móc go wprowadzić na wyższy poziom duchowy, co stymulowało też rozwój w innych sferach życia. To uniesienie, które było naśladowaniem samego Chrystusa, przyjęło z czasem

postać całkowitego zaparcia się siebie, wyniszczenia i ofiarowania swojego życia na krzyżu cierpienia. Ta ofiara na chwałę Bożą podejmowana była na różne sposoby. Po raz ostatni była zaakceptowaniem zakażenia ręki z jej bólem i cierpieniem wiodącym do śmierci w dniu 15 marca 1947 r. Śmierć w opinii świętości stanowiła motyw wszczęcia procesu beatyfikacyjnego na poziomie diecezji, który rozpoczął się dokładnie 50 lat później. Od 2000 r. postępowanie było kontynuowane w Rzymie. Kongregacja do spraw Kanonizacyjnych 20 stycznia br. ogłosiła dekret o heroicznosci cnót Jana Tyranowskiego i od tamtego momentu należy określać go jako Czcigodnego Sługę Bożego. Tytuł ten potwierdza, że za jego wstawiennictwem można wypraszać u Boga łaski. Natomiast, żeby został on ogłoszony mianem błogosławionego, a jego kult stał się publiczny – potrzebny jest cud, który będzie Bożym potwierdzeniem jego świętości i otworzy drogę do kanonizacji. Dlatego warto modlić się za jego wstawiennictwem!

Uznanie heroicznosci cnót Czcigodnego Sługi Bożego stało się 21 października br. pretekstem do przeżywania Dnia Wdzięczności zorganizowanego w jego macierzystej parafii św. Stanisława Kostki. Dzień ten uświetniło sympozjum, podczas którego jeden z prelegentów, o. dr Łukasz Strzyż OCD, zreferował karmelitański rys duchowości Tyranowskiego. To pisma św. Jana od Krzyża i św. Teresy z Avila stały się dla niego źródłem, z którego nieustannie czerpał. Dzięki tej lekturze mistyk odkrył tajemnicę Boga wpisanego w najgłębszą istotę człowieczeństwa. W zestawieniu z Bogiem wszystko inne jest nic niewarte. Zatem paradoksalnie – ktoś, kto chce osiągnąć wszystko – musi wybrać nic. Trzeba się od wszystkiego oderwać, pogodzić z utratą wszystkiego, żeby odnaleźć Boga i w Nim wszystko odzyskać.

Tyranowski wszedł na drogę mistycyzmu i apostołatu dzięki salezjanom. W 1935 r. wysłuchał w kościele na Dębniakach kazania o tym, że osiągnięcie świętości nie jest sprawą trudną. Wtedy postanowił za wszelką cenę dążyć do tego celu. Po wybuchu II wojny światowej hitlerowcy rozpoczęli represje

względem Kościoła. Kilku salezjanów z Dębniak zginęło w Auschwitzu. Po tej tragedii ks. Aleksander Drozd, spowiednik Tyranowskiego, poprosił go, żeby to on poprzez Żywo Różaniec zajął się kierownictwem duchowym młodzieży parafialnej. Jako świecki nie narażałby się Niemcom, tak jak księża, i dlatego byłoby to bezpieczniejsze dla wszystkich. Ks. Drozd zachęcił krawca, żeby spotykał się ze studentami i chłopakami pojedynczo lub po dwóch i pogłębiał ich religijne wykształcenie, mówił o życiu łaski, zaznajamiał z liturgią, czytał

z nimi Pismo Święte. Czcigodny Sługa Boży próbował tłumaczyć się, że nie umie przemawiać. Spowiednik zapewnił go o Bożym wsparciu i dodał, żeby się nie bał. Tyranowski zgodził się, bo jako asceta dostrzegał w podejmowaniu trudu wbrew sobie wolę Bożą.

Czcigodny Sługa Boży nie zostawił po sobie jakiegoś

spisanego systemu wychowania czy oryginalnego wprowadzenia w życie duchowe. Jak zatem prowadził poszczególne osoby na drodze wiodącej do świętości? Był to apostoł Bożej wielkości i transcendencji: wiedział, że Bóg jest w nas po to, by wyrwać nas z ludzkich ograniczeń, byśmy mogli osiągnąć Jego nadprzyrodzoną transcendencję. W tym celu Bóg złożył w naszych duszach niezliczone dary, które należy z pomocą Ducha Świętego odkryć i rozwinąć. A w swym apostołacie kierował się trzema zasadami: wtajemniczenia (w głębokie życie duchowe i mistyczne poprzez nawrócenie i podjęcie naśladowania Chrystusa), pracy jakościowej (nie zależało mu na jak największej liczbie osób, które gromadził), samodzielności (ukazywał młodzieńcom zadania do wykonania wynikające z ich sytuacji życiowej, wprowadzał w samowychowanie). Nie ulega zatem wątpliwości, że źródło jego sukcesu wychowawczego było nadprzyrodzone: mistyk głęboko zjednoczony z Chrystusem swoim życiem ukazywał niewypowiedziane piękno samego Boga. ◆

▼ **LATA 30. NA KRAKOWSKICH DĘBNIKACH.** Grupa młodzieży salezjańskiej z Kół Żywego Różańca ze swoim prezydentem Janem Tyranowskim (drugi od lewej w pierwszym rzędzie) i ks. Wincentym Zalewskim (trzeci od lewej) - spowiednikiem Karola Wojtyły.

—
 fot. Archiwum Salezjańskie Inspektorii Krakowskiej





ROZPOCZNIE SIĘ PROCES BEATYFIKACYJNY
SALEZJANINA, ARCYBISKUPA

ANTONIEGO BARANIAKA

KS. JAROSŁAW WĄSOWICZ,

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicepostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców

PODCZAS WIĘZIENIA ARCYBISKUP BARANIAK nie dał się w jakikolwiek sposób wmanewrować w zamiary komunistycznych władz, aby przygotować pokazowy proces prymasa Wyszyńskiego. Pozostał niezłomny pomimo licznych tortur i szykan.

Pod patronatem prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy w Belwederze odbyła się uroczystość upamiętniająca arcybiskupa Antoniego Baraniaka. Stała się okazją do przypomnienia jego męczeńskiej drogi i wiernej służby Kościołowi w trudnych komunistycznych czasach. Na spotkaniu odbyła się także promocja okazałego albumu przygotowanego przez poznański oddział Instytutu Pamięci Narodowej. Został wydany m.in. we współpracy z Archiwum Salezjańskim Inspektorii Pilskiej. Najważniejszą jednak deklaracją wypowiedzianą w Warszawie były słowa arcybiskupa metropolity poznańskiego Stanisława Gądeckiego o rychłym rozpoczęciu przez jego archidiecezję procesu beatyfikacyjnego bohaterskiego pastera. To wielki dzień dla polskiego Kościoła i Zgromadzenia Salezjańskiego, z którego arcybiskup Baraniak się wywodził.

Salezjańska droga powołania arcybiskupa
W 1917 roku trzynastoletni Antoni Baraniak został uczniem szkoły salezjańskiej w Oświęcimiu. Zafascynował się tu po-

stacią i charyzmatem św. Jana Bosko i postanowił zostać jego duchowym synem. W roku 1920 wstąpił do nowicjatu Towarzystwa Salezjańskiego w Kleczy Dolnej koło Wadowic. Po dziesięciu latach formacji zakonnej 3 sierpnia 1930 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk abpa Adama Sapiehy w kościele Sióstr Karmelitanek w Krakowie.

Od 1 września 1933 roku objął stanowisko sekretarza kard. Augusta Hlonda, prymasa Polski, które pełnił aż do jego śmierci 22 października 1948 roku. Następnie pełnił tę samą funkcję u boku nowego prymasa abpa Stefana Wyszyńskiego do 26 kwietnia 1951 roku, kiedy to został nominowany biskupem tytularnym teodozjopolitańskim i biskupem sufraganiem gnieźnieńskim. Święcenia biskupie przyjął z rąk Prymasa Tysiąclecia 8 lipca 1951 roku w Gnieźnie. Po przyjęciu sakry biskup Baraniak nadal pracował w Sekretariacie Prymasa Polski w Warszawie. Jego posługę przerwało aresztowanie przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w nocy z 25 na 26 września 1953 roku.

Męczeństwo na Rakowieckiej

Biskup Baraniak został uwięziony w związku z aresztowaniem prymasa Polski kard. Stefana Wyszyńskiego, choć ten przez długi czas nie był poinformowany o fakcie zatrzymania kierownika swojego sekretariatu. W relacji sporządzonej w roku 1974 na podstawie osobistych notatek abp Antoni Baraniak tak relacjonował swoje uwięzienie: „Nad ranem zjawili się jakiś oficer (jeden czy dwóch) i zaprowadzili mnie do mojego pokoju na I piętrze. Najpierw pogrzebali w różnych rzeczach i papierach, potem odczytał jeden z ubowców postanowienie prokuratury wojskowej, >że jestem aresztowany<, ale papierka nie dali. Kazali mi się ubrać. Na pytanie, jak się ubrać, jeden z nich odrzekł: >raczej ciepło!<. Kiedy mnie sprowadzili na dół, w całym domu, na schodach i przy schodach kręciło się pełno ubowców. (...) W samochodzie, który stał przed domem, kazali mi usiąść za szoferem; wsiadło też dwóch ubowców. Krążyli dość długo po mieście, aż w okolicy Placu 3-ch Krzyży wylądowali na Alejach Ujazdowskich. Przystanęli dopiero przy Ministerstwie Bezpieczeństwa, na rogu ulicy Koszykowej. Jeden z ubowców wyszedł z samochodu i zniknął w bramie ministerstwa. Dość długo nie wracał. Powrócił wreszcie i samochód popędził na ul. Rakowiecką, do bramy więzienia, która otwarta się za małą chwilę. Doprowadzono mnie prosto do depozytu, gdzie zabrano moją teczkę z bielizną, wszystkie insygnia biskupie i wszystko, co miałem w kieszeniach, z Różańcem włącznie, oraz pieniądze, które ubowcy zabrali z mojego pokoju oraz sypialni. Zaprowadzono mnie do pustej betonowej celi, w której była prycza, taboret, dzban wody z miednicą i kibel. Groźnie skrzypiał potężny klucz w żelaznych drzwiach i wreszcie nastała cisza. Przez zakratowane okno i matowe szybki, z góry zaglądał ponury poranek 26 września 1953 r.”

//

**TO WIELKI DZIEŃ DLA
POLSKIEGO KOŚCIOŁA
I ZGROMADZENIA SALEZJAŃ-
SKIEGO, Z KTÓREGO ARCYBISKUP
BARANIAK SIĘ WYWODZIŁ.**

//

27 miesięcy, był torturowany i bez przerw przesłuchiwany. Wycieńczenie organizmu bpa Antoniego Baraniaka spowodowało, że komuniści zwolnili go z więzienia 21 grudnia 1955 r. i osadzili w areszcie domowym w Zakładzie Salezjańskim w Marszałkach k. Ostrzeszowa, gdzie był cały czas pilnowany i izolowany. Współbracia salezjanie starali się zapewnić biskupowi Baraniakowi jak najlepsze warunki do odzyskania sił po więziennej katordze. Jak wynika z zachowanej dokumentacji Baraniak mógł otrzymywać w Marszałkach korespondencję, odwiedzali go także salezjanie i zaprzyjaźnieni duchowni. Wszyscy troszczyli się o powrót do zdrowia bohaterskiego biskupa i starali się podnieść go na duchu. Mimo okazywanej przez współbraci troski zdrowie biskupa Baraniaka nie poprawiało się. Wobec takiego stanu rzeczy w marcu 1956 roku Episkopat Polski wymusił na władzach możliwość kuracji dla wyniszczonego zdrowotnie hierarchy, którą podjął w Krynicy. Dopiero po wydarzeniach października 1956 roku biskup Antoni Baraniak doczekał się tu ostatecznego uwolnienia.

Obrońca Kościoła

Podczas więzienia arcybiskup Baraniak nie dał się w jakikolwiek sposób wmanewrować w zamiary komunistycznych władz, aby przygotować pokazowy proces prymasa Wyszyńskiego. Pozostał niezłomny pomimo licznych tortur i szykan. Nigdy też po uwolnieniu z więzienia nie skarżył się na swoje przeżycia i o nich nie opowiadał. Świadczy to o duchowej wielkości przyszłego metropolity poznańskiego. Na to stanowisko został mianowany przez Piusa XII 30 maja 1957 roku. Poznańskiemu Kościołowi przysłużył się gorliwą posługą pasterską trwającą do 1977 roku. Arcybiskup Baraniak w kolejnych latach pozostał nadal niezłomnym obrońcą Kościoła cierpiącego za wiarę. O prześladowaniach chrześcijan w krajach komunistycznych z odwagą wypowiadał się m.in. podczas obrad Soboru Watykańskiego II.

W więzieniu sufragan gnieźnieński został poddany torturom i uciążliwym przesłuchaniom mającym na celu wymuszenie zeznań przeciwko kard. Wyszyńskiemu, które umożliwiłyby wytoczenie mu pokazowego procesu. Biskup Antoni Baraniak był łącznie przesłuchiwany niemal 150 razy. Był przetrzymywany w wilgotnych, zagrzybiałych celach, w których ze ścian i sufitu nieustannie kapłała woda. Poniżany spędził w nich wiele dni bez odzienia. Wieści o torturach bpa Baraniaka i pogarszającym się jego stanie zdrowia dotarły do emigracji. W marcu 1955 r. londyński „Dziennik Polski” oraz „Dziennik żołnierza” doniosły nawet o śmierci biskupa jako ofiary komunistycznej bezpieki. W więzieniu na Rakowieckiej biskup Baraniak spędził



fol. Roland von Bagnatuni (CC)

W drodze na ołtarze

Zapowiedź otwarcia procesu beatyfikacyjnego abpa Antoniego Baraniaka jest dla Rodziny Salezjańskiej wielkim zaszczytem, ale i wyzwaniem. Przede wszystkim modlitewnym, aby Pan Bóg zechciał ubogacić Kościół święty i nasze zgromadzenie wyniesieniem na ołtarze niezłomnego obrońcy wiary w Polsce.

To także zadanie, aby w naszych archiwach odszukać wszelką dokumentację dotyczącą salezjańskiego okresu życia metropolity poznańskiego i zabezpieczyć pamiętki po nim, które już niedługo mogą stać się relikwiami. ◆

◀ strona sąsiednia

1957. Abp Antoni Baraniak i prymas Stefan Wyszyński wyjeżdżają z Poznania do Rzymu.

▶

1963. Abp Antoni Baraniak, metropolita poznański, z papieżem Pawłem VI.

Kierunek Panama



Z KS. ADAMEM PARSZYWKĄ,
PRZEŁOŻONYM INSPEKTORII KRAKOWSKIEJ TOWARZYSTWA SALEZJAŃSKIEGO,
ROZMAWIA GRAŻYNA STARZAK

DO PANAMY

„Darem Młodzieży”

► Za rok z okładem, 22 stycznia 2019 r., rozpoczną się kolejne Światowe Dni Młodzieży. Tym razem w Panamie. Wiem, że spora grupa polskiej młodzieży z salezjanami na czele planuje podróż do Panamy, o której będzie głośno nie tylko w naszym kraju...

Czy będzie głośno? Mam nadzieję, że tak, bo ta wyprawa ma się odbyć pod patronatem polskich władz i rozmaitych ważnych urzędów oraz instytucji, m.in. polskich placówek dyplomatycznych.

► Czy może Ksiądz Inspektor podać więcej szczegółów na temat tej wyprawy?

Będzie to rejs polskiej młodzieży dookoła świata. Rejs statkiem „Dar Młodzieży”, który potrwa w sumie dziewięć miesięcy i będzie przebiegał etapami – od portu do portu. W różnych krajach. Ostatni „przystanek” to oczywiście Panama. Ktoś może zapytać, dlaczego aż dziewięć miesięcy,

skoro można płynąć do Panamy krócej, np. statkiem wycieczkowym. Otóż można, z tym, że ten nasz rejs będzie podróżą z przesłaniem. Wskazuje na to nawet jego nazwa – „Rejs



**BĘDZIE TO REJS POLSKIEJ MŁODZIEŻY
DOKOŁA ŚWIATA. REJS STATKIEM
„DAR MŁODZIEŻY”, KTÓRY POTRWA
W SUMIE DZIEWIĘĆ MIESIĘCY.**



„Niepodległości”. Program rejsu został bowiem tak skonstruowany, żeby to była wielka promocja Polski. A poza tym przedłużenie pięknego dorobku ŚDM Kraków 2016. Dlatego rejs będzie odbywał się dookoła świata, a nie bezpośrednio do Panamy, dlatego żaglowcem, a nie wycieczkowcem.

KS. ADAM PARSZYWKA



przełożony Inspektorii Krakowskiej Towarzystwa Salezjańskiego

Staramy się w to przedsięwzięcie zaangażować jak najwięcej osób, tworząc ten raban, o którym wspominał w Krakowie papież Franciszek.

Można było oczywiście zorganizować takie przedsięwzięcie w skromniejszym wymiarze. Nam chodzi jednak o to, żeby to było wydarzenie, które odbije się echem po świecie. Dlatego m.in. w poszczególnych portach będą się odbywały imprezy, happeningi z udziałem tamtejszej młodzieży, promujące nasz kraj, jego historię i teraźniejszość. Będziemy przypominać, że to Polak – Jan Paweł II – jest pomysłodawcą największego spotkania młodych świata, że to my jesteśmy spadkobiercami dorobku ŚDM. Staramy się w to przedsięwzięcie zaangażować jak najwięcej osób, tworząc ten raban, o którym wspominał w Krakowie papież Franciszek.

► Skąd ten pomysł, Księżo Inspektorze?

Ten pomysł chodził mi po głowie już w 2011 r. Wtedy myślałem, żeby zorganizować rejs polskiej młodzieży na ŚDM w Rio de Janeiro. Wtedy zebrałem nawet ludzi zapalonych do tego pomysłu i utworzyliśmy komitet organizacyjny. Nawiązałem także kontakt z Akademią Morską w Gdyni. Niestety, okazało się, że zbyt późno zabraliśmy się do jego realizacji, a to dość poważne wyzwanie. Rejs się nie odbył. Pomysł rejsu pozostał jednak w mojej głowie. Przypomniałem sobie o nim kilka lat później. To było 30 lipca 2016 r., dzień przed zakończeniem Światowych Dni Młodzieży w Krakowie. Już wtedy wiedziałem, że następane spotkanie młodych świata z papieżem odbędzie się w Panamie. I wtedy, dokładnie na krakowskich Błoniach, znów zadziałała Boża Opatrzność. Wrócił pomysł zorganizowania rejsu. Z Błoni zadzwoniłem do pana Henryka Śniegockiego, prorektora Akademii Morskiej, prosząc go, żeby zarezerwował „Dar Młodzieży” w takim a takim terminie, bo może tym razem uda się pomysł sprzed kilku lat wprowadzić w życie. Można więc powiedzieć, że jeszcze nie skończyły się nasze polskie krakowskie ŚDM, a my już rozpoczęliśmy pierwsze przemyślenia do kolejnych i do rejsu.

► Dzisiaj sprawa rejsu jest już przesądzona. Wiem, że zyskał Ksiądz ważnych sojuszników, z szefową polskiego rządu na czele...

To prawda. Sprzyja nam pani premier Beata Szydło. Współpracujemy z szefami kilku resortów, m.in. MSZ-u oraz Ministerstwa Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej. Wcześniej jednak było wiele rozmów na różnych szczeblach. Była na-

dzieja, ale też czasami zniechęcenie. Teraz mogę powiedzieć, że wcześniej nie do końca byłem świadomy, jak wielkie będzie to przedsięwzięcie. Jednak nie narzekam, bo jak większość mężczyzn, a ksiądz to wszak też mężczyzna – lubię wyzwania.

► Kto będzie mógł wziąć udział w rejsie?

„Dar Młodzieży” to żaglowiec szkoleniowy, a więc popłynie na pewno grupa studentów Akademii Morskiej. A z nimi przedstawiciele młodzieży wybranej w drodze konkursu. Oczywiście kandydaci muszą być w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej. Ponieważ chcemy, żeby jak najwięcej młodych ludzi mogło wziąć udział w rejsie, załoga będzie się zmieniać w niektórych portach na trasie. M.in. w Lizbonie, Dakarze, Osace.

► Nie wszyscy będą mogli uczestniczyć w tym niezwykłym rejsie, ale zapewne każdy, kto zechce, będzie mógł uczestniczyć w przygotowaniach, choćby poprzez modlitwę czy zbieranie funduszy potrzebnych do jego zorganizowania...

Zdajemy sobie sprawę, że nie wszyscy chętni będą mogli popłynąć czy polecieć do Panamy, bo to sporo kosztuje. Niemniej, zrobimy wszystko – mam na myśli Krajowe Biuro Duszpasterstwa Młodzieżowego – żeby wszyscy w tych styczniowych dniach 2019 roku mogli poczuć atmosferę i rejsu, i tego święta młodych, jakim są ŚDM. Media będą na bieżąco relacjonować przebieg rejsu, a kilka miesięcy przed samym wydarzeniem odbędą się spotkania modlitewne. W czasie dni planujemy łączenie się z Panamą za pomocą telemostu. Zachęcamy młodych ludzi do wykazania się kreatywnością, czekając na ich propozycje związane z rejsiem i ze ŚDM Panama 2019. Chciałbym, żeby wokół „Rejsu Niepodległości” zrobił się prawdziwy raban, tak, żeby każdy młody człowiek mógł powiedzieć „ja też tam płynę”, nawet jak nie będzie go na statku. ◆

CHCIAŁBYM, ŻEBY WOKÓŁ „REJSU
NIEPODLEGŁOŚCI” ZROBIŁ SIĘ
PRAWDZIWY RABAN, TAK, ŻEBY KAŻDY
MŁODY CZŁOWIEK MÓGŁ POWIEDZIEĆ
„JA TEŻ TAM PŁYNĘ”, NAWET JAK
NIE BĘDZIE GO NA STATKU.

Wolność to ciągły wybór, a dokonując wyboru człowiek decyduje o sobie samym, opowiada się swoim życiem za dobrem lub przeciw niemu, za lub przeciw prawdzie.

KS. MAREK DZIEWIECKI



doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań, dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

To nie przypadek, że Bóg dał Izraelitom dzieść przykazań właśnie wtedy, gdy wychodzili z niewoli egipskiej. Chciał im przez to przypomnieć, że grozi im popadnięcie w jeszcze gorszą niewolę niż niewola u faraona. Najbardziej bolesną formą utraty wolności jest popadanie w niewolę wewnętrzną, w niewolę własnych słabości i grzechów. Z niewoli zewnętrznej człowiek zawsze jest w stanie się wyzwolić, jeśli tylko zachowa wolność osobistą, czyli jeśli będzie mądrym i dobrym człowiekiem. Fakt ten potwierdzają dzieje naszej Ojczyzny. Dzięki mądrym i dobrym ludziom Polska odzyskała niepodległość po 123 latach zaborów. Gdy jednak popada ktoś w niewolę wewnętrzną, w niewolę własnych słabości, to zdarza się, że trwa w niej już do śmierci. Najszybciej popadają w zniewolenia ci, którzy stawiają wolność wyżej niż miłość, nie bacząc na to, że wolność mamy po to, by kochać. Warto sobie i wychowankom uświadamić stawkę, o jaką chodzi w formowaniu wolności. Stawką tą jest wybieranie między szczęściem a nieszczęściem.

Piątym zadaniem w formacji wolitywnej jest promowanie w wychowanku mądrych aspiracji i wielkich ideałów. Poważnym bowiem zagrożeniem wolności jest zawężenie pragnień i aspiracji młodych ludzi.¹ Wolność nie jest czymś wyizolowanym od sytuacji egzystencjalnej danej osoby, lecz pozostaje ściśle powiązana z jej dążeniami, pragnieniami i aspiracjami. Wolność człowieka jest ograniczona czy zdeformowana w takim stopniu, w jakim są zdeformowane, ograniczone czy iluzoryczne jego dążenia, aspiracje czy pragnienia. A pragnienia i aspiracje zdeformowane są wtedy, gdy ktoś bardziej pragnie mieć niż być. Człowiek dojrzały dąży do budowania więzi opartych na przyjaźni, odpowiedzialności i wierności. Istnieje tak wiele form ograniczenia ludzkiej wolności, jak wiele jest form nieuporządkowanych i naiwnych dążeń, pragnień czy przekonań człowieka.²

Szóste zadanie wychowawcy polega na wyjaśnianiu, że początkiem wolności jest panowanie nad samym sobą.

W ponowoczesności ideałem jest człowiek, który panuje nad światem, ale nie panuje nad sobą, nad swymi instynktami, popędami, emocjami, nawykami, nad pokusami, nad negatywnymi naciskami środowiska. Taki człowiek czyni to, co niszczy jego wolność i co oddala go od szczęścia. Nie ma większej wolności niż ta, że ktoś staje się panem samego siebie. Coraz częściej spotykamy się w naszych czasach z ludźmi, którzy panują nad wielkimi narodami, a nie są w stanie panować nad sobą i postępować zgodnie z własnym sumieniem.

Siódme zadanie wychowawcy to wyjaśnianie wychowankom, że sensem ludzkiej wolności jest miłość. Bóg obdarzył nas wolnością po to, by każdy z nas mógł kochać – jeśli tak postanowi. Do miłości nie można nikogo przymusić, gdyż kochać można tylko w sposób dobrowolny. Ku takiej wolności – wolności do miłości – wyswobodził nas Chrystus (por. Ga 5,1). Miłość to szczyt wolności, gdyż jest to podejmowanie najlepszej z możliwych decyzji i to na zawsze, gdyż miłość jest nieodwołalna. To właśnie w tym znaczeniu pisze św. Augustyn: „Kochaj i rób, co chcesz!”. Tylko ten, kto używa swojej wolności wyłącznie po to, by kochać, do końca wypełnia wolę Boga. Biblia wyjaśnia, że minimum odpowiedzialnej wolności jest zachowywanie Dekalogu, czyli powstrzymanie się od krzywdzenia samego siebie i/czy innych ludzi. Boże przykazania mówią o tym konkretnie: nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij, nie kłam! Nie stawiaj w miejsce Boga ani samego siebie, ani innego człowieka, ani żadnej rzeczy! Ale to jeszcze nie wszystko. Jeśli chcesz być w pełni wolnym człowiekiem, to czyn dobro! Najpierw kochaj! Kochaj Boga nade wszystko, a drugiego człowieka aż tak, jak pragniesz pokochać samego siebie.

Im bardziej wolny jest wychowanek, tym bardziej spójny staje się repertuar jego zachowań. Człowiek używający wolności po to, by kochać, wyklucza bowiem z repertuaru swoich zachowań wszystko to, co sprzeciwia się prawdzie i miłości, a zatem wszystko to, co jest wyrazem słabości, egoizmu zniewolenia czy grzechu. Gdy mamy przed sobą człowieka naprawdę wolnego, czyli wolnego do czynienia dobra – wtedy stosunkowo łatwo jest nam przewidzieć, w jaki sposób postąpi on w danej sytuacji. Wiemy, że wybierze to, co mądre i dobre. Natomiast człowiek zniewolony nie potrafi ustrzec się takich zachowań, poprzez które krzywdzi samego siebie i innych ludzi. Trudno jest przewidzieć

Kto ulega relatywizmowi i sceptycyzmowi, ten zaczyna szukać złudnej wolności POZA PRAWDĄ

CZĘŚĆ 4. ZADANIA KATOLICKIEGO WYCHOWAWCY

jego zachowania właśnie dlatego, że nie jest on zależny od samego siebie. Czasem ulega naciskom własnego ciała, innym razem ulega swoim emocjom, a za chwilę poddaje się naciskom ze strony środowiska albo ze strony mediów. Popatrzmy na podstawowe zasady pedagogii wolności. Św. Jan Paweł II wyjaśnia, że wolność człowieka jest tak ograniczona, jak ograniczony jest człowiek. „Żaden człowiek nie może uchylić się od podstawowych pytań: Co powinienem czynić? Jak odróżnić dobro od zła? Odpowiedź można znaleźć tylko w blasku prawdy, która jaśnieje w głębi ludzkiego ducha”.³ Wolność człowieka nie jest dowolnością działania. „Jest to wolność prawdziwa, ale ograniczona: nie ma absolutnego i bezwarunkowego punktu wyjścia w sobie samej, ale w warunkach egzystencji, wewnątrz których się znajduje i które zarazem stanowią jej ograniczenie i szansę”.⁴

Wolność to ciągły wybór, a „dokonując wyboru człowiek decyduje zarazem o sobie samym, opowiada się swoim życiem za Dobrem lub przeciw niemu, za lub przeciw Prawdzie”.⁵ „Kto ulega relatywizmowi i sceptycyzmowi (por. J 18, 38), ten zaczyna szukać złudnej wolności poza prawdą”.⁶ Taki człowiek podaje „w wątpliwość zbawczą moc prawdy, pozostawiając samej wolności, oderwanej od obiektywnych uwarunkowań, zadanie samodzielnego decydowania o tym, co dobre, a co złe”.⁷ Utrata wolności zaczyna się od tchórzostwa człowieka wobec prawdy,⁸ „harmonia między wolnością a prawdą wymaga niekiedy niezwykłych ofiar i trzeba za nią płacić wysoką cenę: może prowadzić nawet do męczeństwa. >Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę< (Rz 7,15)”.⁹ Ucieczka od prawdy jest zawsze ucieczką od wolności.

„W niektórych nurtach myśli współczesnej do tego stopnia podkreśla się znaczenie wolności, że czyni się z niej absolut, który ma być źródłem wartości”.¹⁰ Św. Jan Paweł II podkreśla, że w doczesności „wolność na razie nie jest całkowita, nie jest czysta, nie jest pełna, bo nie osiągnęliśmy jeszcze wieczności. Po części podlegamy nadal słabości, a po części zyskaliśmy już wolność”.¹¹ Papież Polak wyjaśnia, że „jesteśmy wolni w takiej mierze, w jakiej służymy Bogu, o ile zaś idziemy za prawem grzechu, o tyle jesteśmy niewolnikami”.¹² Kierując się prawdą w podejmowanych wyborach, człowiek zyskuje poczucie pewności co do właściwego korzystania

z daru wolności. Prawda wychowuje i chroni ludzką wolność: „Wszystko mi wolno, ale nie wszystko przynosi korzyść. Wszystko mi wolno, ale ja niczemu nie oddam się w niewolę” (1Kor 6,12). Od wolności w radykalny sposób oddala każdy grzech, bo „każdy, kto popełnia grzech, jest niewolnikiem grzechu” (J 8, 32–34).¹³

Wychowanie w sferze wolności wymaga kierowania się prawdą.¹⁴ Ignorancja, błędne przekonania, ucieczka od prawdy uniemożliwiają człowiekowi osiągnięcie wolności.¹⁵ Pierwszym warunkiem wolności w działaniu jest wolność w myśleniu, wolność szukania prawdy.¹⁶ Prawda nie wyzwala jednak człowieka własną mocą i dlatego drugim – obok szukania prawdy – warunkiem życia w wolności jest miłość. Potwierdzeniem tej zasady są losy Judasza. Uznał on prawdę o sobie – „zdradziłem niewinnego” – a następnie poszedł i powiesił się. Tymczasem Piotr zupełnie inaczej zareagował na bolesną prawdę o sobie. On także po zaparciu się Jezusa nadal wierzył w to, że jest kochany. Ta wiara w miłość sprawiła, że gorzko zapłakał i przemienił się. Prawda wyzwala człowieka jedynie w kontekście miłości. Poza tym kontekstem może ona zniechęcać, a nawet prowadzić do rozpacz. Właśnie dlatego wolność wymaga nie tylko dostępu do prawdy, lecz także doświadczenia miłości. ◆

1. Por. Dziewiecki M., Pedagogika pragnień i aspiracji, w: Katecheta, nr 5(2001), s. 11-16.

2. Por. Dziewiecki M., Osoba i wychowanie, Kraków 2003, s. 164-176.

3. Jan Paweł II, Veritatis splendor, 2.

4. Tamże, 86.

5. Tamże, 65.

6. Tamże, 1.

7. Tamże, 84.

8. Por. Dziewiecki M., Wychowanie w dobie ponowoczesności, Kielce 2002, s. 26.

9. Jan Paweł II, Veritatis splendor, 102.

10. Jan Paweł II, Veritatis splendor, 32.

11. Jan Paweł II, Veritatis splendor, 17.

12. Tamże, 17.

13. Por. Merecki J., O wyzwalającej mocy prawdy, w: Skubiś I. (red.), Wokół encykliki Veritatis splendor, Częstochowa 1994, s. 132–33.

14. Por. Brezinka W., Erziehung in einer wertunsicheren Gesellschaft, Basel 1993.

15. Obecnie można wręcz mówić o terroryzmie przeciw prawdzie czy o potępianiu prawdy tak, jakby to prawda była kłamstwem. Odnosi się to zwłaszcza do świata polityki, środków przekazu, medycyny, wymiaru sprawiedliwości oraz nauk o człowieku (por. Schockenhoff W., Zur Lüge verdammt, Freiburg 2000, s. 106).

16. Dziewiecki M., Współczesna kultura a formacja młodzieży, w: Katecheta, nr 5/2005, s. 16-23.

Uczyć mądrze
kochać

w styczniowym
wydaniu Don Bosco

CZY miłujesz mnie CZY

KIEDY POCHYLAMY SIĘ NAD TAJEMNICĄ PRZEMIJANIA, zadajemy sobie wiele poważnych pytań. Między innymi o sens ludzkiego życia, o drogę, jaką kroczymy i wreszcie o cel, jaki powinniśmy osiągnąć, o to, jak poważnym wyzwaniem i zadaniem jest świętość.

Ks. Bosko miał tego głęboką świadomość. Podobno zaczepiany na ulicach Turynu pytaniem „Dokąd idziesz księżu Bosko?”, z radością odpowiadał „Do nieba”. Zresztą cały system wychowawczy św. Jana Bosko, realizowany w kościele, na boisku, w pracy, podczas indywidualnych rozmów czy słówek na dobranoc – kształtując człowieka w różnych wymiarach jego egzystencji, ostatecznie miał jeden cel – świętość, niebo. Kiedy człowiekowi bardzo na

o miłość, pragnienie tych rzeczywistości jest czymś bardzo głębokim. To tak naprawdę nie pragnienie miejsca czy stanu. To pragnienie Osoby. Pragnienie Jezusa i kochanie Jezusa. Piotr za każdym razem zapewnia o swoim oddaniu. „Tak Panie...”. Prawdopodobnie dziwi nas niemalże natarczywość Chrystusa. Dlaczego powtarza swoje pytanie aż trzy razy? Czy nie wierzy pierwszym odpowiedziom? Z werseku 17 może też wynikać, że trzykrotne powtórzenie jest powodem zasmucenia się Pio-



CAŁY SYSTEM WYCHOWAWCZY ŚW. JANA BOSKO, REALIZOWANY W KOŚCIELE,
NA BOISKU, W PRACY, PODCZAS INDYWIDUALNYCH ROZMÓW CZY SŁÓWEK
NA DOBRANOC – KSZTAŁTUJĄC CZŁOWIEKA W RÓŻNYCH WYMIARACH
JEGO EGZYSTENCJI, OSTATECZNIE MIAŁ JEDEN CEL – ŚWIĘTOŚĆ, NIEBO.



czymś zależy, bardziej niż w innych sytuacjach angażuje się w osiągnięcie tego celu. Może właśnie dlatego księdza Bosko postrzegamy jako człowieka, chrześcijanina, kapłana odważnego w miłości. Żył nieustannie pragnieniem nieba i miał je wszczepione we wszystkie swoje działania.

W naszym krótkim rozważaniu chcielibyśmy uświadomić sobie nasze powołanie do bycia świętymi. Jeśli przyjmujemy to zaproszenie, to nie ma innej drogi, która pozwoli nam je zrealizować, jak bycie odważnymi w miłości. Pochylmy się zatem nad Ewangelią według świętego Jana. W jej 21 rozdziale jest pokazana piękna i dobrze nam znana scena. Jest ona poprzedzona pewnymi wydarzeniami. Jezus już zmartwychwstał i ukazuje się apostołom. Wreszcie następuje fragment 21,15-19. Jest to dialog między Jezusem a Piotrem, w którym trzykrotnie zostaje zadane pytanie o miłość... „Piotrze, czy mnie miłujesz? Piotrze, czy mnie kochasz?”. Pytanie o świętość, pytanie

tra – „Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedziano: czy kochasz Mnie?”. Niektórzy uważają, że postawa Zmartwychwstałego może mieć związek z wcześniejszymi wydarzeniami. Podczas procesu Jezusa, w J 18, 15-27 Piotr zaparł się swojego Mistrza właśnie trzy razy. Czy zatem potrójne powtórzenie pytania o miłość jest próbą rehabilitacji apostoła? Nie jest to wykluczone.

Warto jednak zwrócić uwagę na pewne zjawisko w analizowanym dialogu. Jego zrozumienie być może pomoże nam spojrzeć na fragment jeszcze szerzej... Spójrzec w kontekście miłości odważnej. W tej krótkiej rozmowie dostrzegamy dosyć ciekawą grę czasowników. Jezus po raz pierwszy używa czasownika „miłować”, Piotr natomiast odpowiada mu, używając czasownika „kochać”. Za drugim razem jest niemalże tak samo. „Szymonie, synu Jana, czy miłujesz mnie? Odparł Mu: Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham” (w. 16). Zasada ta zostaje

całym sercem?

złamana za trzecim razem. Jezus pyta się „czy kochasz mnie”, po czym Piotr, pozostając wierny czasownikowi „kochać”, już ze smutkiem odpowiada: „Panie Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię Kocham” (w. 17). Mamy zatem: miłujesz – Kocham / miłujesz – Kocham / Kochasz – Kocham. Jeśli autorowi chodziło jedynie o pominięcie zbyt częstego powtarzania jednego z czasowników, w takim razie, dlaczego za trzecim razem rezygnuje z konsekwentnej zamiany wskazanych słów? Taka intencja autora Ewangelii wydaje się zatem mało prawdopodobna. Może zatem warto pójść za inną intuicją. Mianowicie, jakie jest znaczenie słowa „miłować i kochać”.

Czy jest między nimi jakaś różnica? Również tutaj wydaje się, że ciężko jest wskazać satysfakcjonującą odpowiedź. Czasownik „miłować” jest formą bardziej archaiczną. Dziś w języku potocznym raczej się nią nie posługujemy. Oba jednak słowa mają znaczenie obdarzenia kogoś „uczuciem miłości”. Warto zatem sięgnąć do tekstu oryginalnego, do greki biblijnej, aby przekonać się, jakimi zwrotami wyraża ten dialog autor Ewangelii. Zarówno za pierwszym, jak i drugim razem Jezus zadaje Piotrowi pytanie, używając czasownika „agapao”. Dotyczy on rzeczywiście miłości. „Piotrze, czy miłujesz mnie?”. Możemy dodać: Czy miłujesz mnie całym sercem? Czy twoja miłość jest bezgraniczna? W odpowiedzi Piotra za każdym razem zostaje użyty grecki czasownik „fileo”.

Rzeczownik „filia” faktycznie może oznaczać miłość. Jednak jego innym znaczeniem jest przyjaźń. Wydaje się zatem wyrażać miłość bardziej przyjacielską. Być może niegotową na wszystko. Miłość, która ma swoje ograniczenia. Dlaczego Piotr używa właśnie takiego słowa? Jeszcze nie tak dawno zaparł się swojego Mistrza (por. J 18, 15-27) i to mogło spowodować, że nie ufa tak jak wcześniej własnym siłom i wytrwałości. Mimo dwukrotnego pytania o miłość w znaczeniu „agape” pozostaje przy tej w rozumieniu „filia”. Bóg oczywiście sza-

nuje wolność człowieka. Za trzecim razem Jezus decyduje się zadać pytanie, używając czasownika „fileo”. Tak jakby chciał zapytać: Czy miłujesz mnie chociaż trochę? Czy jesteś moim przyjacielem? Zwróćmy jeszcze raz uwagę na pewien szczegół wersetu 17. Czytamy w nim: „Zasmucił się Piotr, że mu po raz trzeci powiedział... Czy kochasz mnie”.

Idąc w tym kierunku smutek Piotra mógł być wywołany nie tylko potrójnym postawieniem pytania, ale również tym, że za trzecim razem Jezus schodzi na jego poziom. W takim rozumieniu miłość Piotra wydaje się mało odważna. Jest jednak dalsza kontynuacja tego fragmentu. Po chwili, kiedy pada przepelniona smutkiem odpowiedź: „Ty wiesz, że Cię Kocham” (w. 17), Jezus zapowiada męczeńską śmierć Piotra (por. ww. 18-19). Tak jakby znał jego serce o wiele lepiej. Jakby chciał powiedzieć, że wie doskonale, że miłość Piotra, mimo jego wątpliwości, jest bezgraniczną miłością oddaną czasownikiem „agapao”.

Dążąc do świętości warto słyszeć nieustannie w swoim sercu pytanie Jezusa: Czy MNIE miłujesz? Jest to równoznaczne z tym, czy chcesz być świętym i czy pragniesz nieba. Jakże często wątpimy w możliwość wiernego podążania taką drogą. Może to wynikać ze zbytniego koncentrowania się na naszych słabościach, upadkach. Budzą one w nas fałszywą świadomość bycia przeciętnym. Ksiądz Bosko wyrwał swoich chłopców z takiego przekonania. Przykładem może być młody Michał Magone, wychowanek księdza Bosko. Skazany na przeciętność do momentu, kiedy okazało się, że wcale tak nie musi być. Walcząc ze słabościami, nie wolno się na nich zbyt koncentrować. Jezus zwraca naszą uwagę i pyta się: A co ze mną? Czy mnie kochasz? To jest właśnie ta najważniejsza relacja. To ją musimy każdego dnia budować. Wtedy odnajdziemy siłę – łaskę, aby nasze „fileo” przemienić w „agapao”. ◆

PIOTR ZAPARŁ SIĘ SWOJEGO MISTRZA WŁAŚNIE TRZY RAZY. CZY ZATEM POTRÓJNE POWTÓRZENIE PYTANIA O MIŁOŚĆ JEST PRÓBĄ REHABILITACJI APOSTOŁA? NIE JEST TO WYKLUCZONE.



KS. ADAM WĘGRZYN
salezjanin, studia z teologii
biblijnej na KUL, obecnie pracuje
w Płocku, Stanisławówka



pedagog szkolny i doradca zawodowy w gimnazjum

Czy zadania domowe są potrzebne?

Jednym z powodów zapraszania uczniów i rodziców do pedagoga szkolnego są problemy z odrabianiem przez uczniów zadań domowych.

To, że dziecko nie uczy się w domu zaczyna być coraz częstsze i bywa, że nauczycielom brakuje argumentów i sposobów, aby wyegzekwować od dzieci, a jeszcze bardziej od nastolatków, odrabianie zadań domowych. Gdzie szukać przyczyny takiego zachowania i braku obowiązkowości? Z pewnością uczniowie w polskiej szkole bywają zapominalscy, roztargnieni, mają problemy z koncentracją na lekcji, są niesolidni. Oczywiście, każdemu może się zdarzyć, że zapomni. W niektórych szkołach zgodnie z obowiązującym prawem dziecko może dwa razy w semestrze zadania nie odrobić, lecz musi to wcześniej zgłosić nauczycielowi. Nie mówimy tu jednak o incydentach, a o częstym nieprzygotowaniu czy całkowitym braku pracy w domu.

ZADANIA POWINNY ZACHĘCAĆ DO POWTARZANIA, PRZETWARZANIA I ZAPAMIĘTYWANIA TREŚCI PRZEKAZYWANYCH NA LEKCJI.

Gdzie szukać przyczyny? Niektórzy twierdzą, że z zadań domowych należy zrezygnować, że w domu dzieci mają cieszyć się rodziną, tworzyć z nią więzi, że dom nie powinien być filią szkoły. Z takim twierdzeniem nie zgadzają się nauczyciele z żadnego etapu edukacyjnego. W szkole maluch nauczy się literek, cyfr, zapozna z umiejętnością czytania, ale w domu należy to utrwalić i wyćwiczyć. W klasach starszych szkoły podstawowej ćwiczymy umiejętność pisania opowiadań, listów, opisów, rozprawek i innych form wypowiedzi, które należy przećwiczyć w domu. Zadanie domowe jest potrzebne dla utrwalenia i ugruntowania wiedzy ze wszystkich przedmiotów.

Odrabianie pracy domowej ma również działanie wychowawcze, to nauka wywiązywania się z obowiązków. Na to, że dzieci mają coraz mniej obowiązków wpływa coraz wyższa

jakość życia. Rodzice nierozsądnie uważają, że dziecko ma się tylko uczyć, rozwijać swoje zainteresowania i talenty. Pomoc w domu to strata czasu, lepiej zdobywać wiedzę, niż wspierać rodziców w prowadzeniu domu, zresztą w wielu czynnościach domowych pracę rąk zastępują urządzenia lub panie sprzątające. Tymczasem w życiu, choć jest ważna – sama wiedza nie wystarczy. Uczniowie, którzy mają wiele obowiązków domowych, niezwiązanych ze szkołą, są lepiej zorganizowani, czują się potrzebni i są zadowoleni. Wykonywanie zadań, obowiązków jest dla nich normą. Może więc to sami rodzice, wyręczając dzieci z obowiązków domowych, wpływają na brak solidności i obowiązkowości wychowanków? Z pewnością jest w tym trochę racji. Uczmy więc obowiązków swoje maluchy i wymagajmy od nich.

Zadania domowe mają sens, ale powinny być przemyślane. Jeśli nauczyciel zleci uczniom, aby sami zrobili w domu to, czego on nie zdążył zrobić na lekcji, to zniechęci młodego człowieka do pracy. Zadania powinny być krótkie, łatwe i przyjemne. Powinny sprawiać uczniom satysfakcję i zachęcać do powtarzania, przetwarzania i zapamiętywania treści przekazywanych na lekcji. To, co uczeń usłyszy na lekcji jest przechowywane dość krótko, tym bardziej że na kolejnej lekcji poznaje nowe fakty. Jeśli chcemy je utrwalić i zapamiętać, musimy korzystać z nich w nowych sytuacjach. Jeśli np. uczniowie poznają na lekcji części mowy, w domu mogliby poszukać ich w swoim pokoju. Jeśli poznają figury geometryczne, mogą wymienić te, które mijają w drodze do domu. Ważne jest wykorzystywanie zdobytych wiadomości w nowych miejscach, kontekstach i sytuacjach, wówczas najlepiej utrwalamy wiedzę zdobywaną na lekcjach.

Zadania domowe powinny być sprawdzane z uczniami na lekcjach – to dodatkowo utrwala informacje, jest powodem do pochwalenia ucznia, postawienia pozytywnej oceny. Zadania domowe porządkują dzień, uczą solidności i systematyczności, pobudzają ciekawość dzieci i powodują chęć skorzystania z innych źródeł informacji niż tylko podręczniki szkolne. Uczą też samodzielnej pracy, poszukiwania rozwiązań, dają satysfakcję z dobrze wykonanej pracy. ♦

OPOWIEŚĆ WIGILIJNA

KS. PIOTR LOREK



salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik oratorium w Salezańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu

Jako wychowawca klasy zawsze starałem się z uczniami dobrze przygotować do świąt Bożego Narodzenia.

W szkole był zwyczaj, że w ostatnich dniach przed wigilią odbywały się rekolekcje adwentowe, a w ostatnim dniu po wspólnej Eucharystii wigilie klasowe. Wspólnie z wychowankami odpowiednio wcześniej planowaliśmy ten czas. Losowaliśmy między sobą osoby, którym przygotowaliśmy prezenty oraz zbieraliśmy datki na dom dziecka. Uczniowie zapraszali na wigilię wybranych nauczycieli, z którymi mieli zajęcia, a którzy nie byli wychowawcami klas. Starannie przygotowaliśmy wieczery, by była pięknym, uroczystym przeżyciem. Zaangażowany był każdy. Mnóstwo potraw, a wśród nich kilka rodzajów zup, pierogi, ryby, ciasta, owoce. Przy okazji ujawniały się talenty kulinarne. Niektórzy młodzi panowie sami lepili pierogi, piekli ciasto czy gotowali zupę. Młode panie kręciły się przy kuchni, żeby wszystko było pięknie podane. Odświętne ubrania, białe obrusy, dekoracje, choinka i świece sprawiały, że atmosfera była wyjątkowa. Wieczery tradycyjnie rozpoczynaliśmy odczytaniem fragmentu Ewangelii, wspólną modlitwą i życzeniami z łamaniem się opłatkiem. Przy niektórych życzeniach w oczach pojawiały się łzy wzruszenia. Później przystępowaliśmy do posiłku. Każdy cieszył się, gdy to, co przygotował smakowało pozostałym. Następnie śpiew kolęd i świąteczny prezent dla każdego. Towarzyszyły temu uśmiechy i radość. Na koniec porządku, podziękowania i powrót do domów. Na pytanie, czy w przyszłym roku robimy taką wigilię, jak ostatnio, padało zdecydowane: tak! Warto było, bo niektórzy takiej atmosfery nie mają we własnych domach. A święta są okazją, żeby wydarzyło się coś wyjątkowego.

Błogosławieni Oratorianie przeżywali Boże Narodzenie w zgoła odmiennych warunkach, bo w niewoli. Zrobili jednak wszystko, by je przeżyć jak najlepiej. Henryk Gabryel wspomina, że wyszorowali swoje cele, ustawili choinkę, nakryli stół białym prześcieradłem. Założyli cywilne ubrania, a pod choinką postawili zdjęcia bliskich. Przed skromną kolacją, na którą specjalnie odkładali wcześniej chleb, przełamali się opłatkiem, który otrzymali z domów w listach. Życzyli sobie, by kolejna wigilia odbyła się już w wolnej Polsce i przy rodzinnym stole w Poznaniu. Osobno te chwile przeżywał Jarogniew, który był w oddzielnym więzieniu. By osłodzić

sobie samotność, śpiewał kolędy, za co został ukarany stanieniem po pas w lodowatej wodzie. Mimo niezwykle skromnych warunków przeżywali Boże Narodzenie tak, jak nauczyli się w domu, tworząc wspólnotę i świąteczną atmosferę. Nawet w niewoli, w której monotonia życia sprawiała dodatkowy ciężar, potrafili wyróżnić te szczególne dla chrześcijan dni. Święta mogą być przeżyte powierzchownie i na pokaz. Wtedy nic nie wnoszą, niczego nie zmieniają. Ale gdy angażują wszystkich, uczą troski o siebie nawzajem i prowadzą do spotkania z Chrystusem przy stole, wychowują do prawdziwego świętowania i wspólnoty. Możemy zauważyć pewną prawidłowość, że dni świąteczne stają się odzwierciedleniem tego, jak żyjemy na co dzień. One kierują nas ku temu, co najważniejsze. Jeśli codzienność naznaczona jest prawdą, troską o innych, solidnym wykonywaniem obowiązków, to w czasie świąt te wszystkie sprawy dodatkowo nabierają piękna, zbliżają nas do Boga i siebie nawzajem.

Przy refleksji związanej z Piątką Późną i przeżywaniem przez nich świąt powstało w mej głowie pytanie: a gdyby to było moje ostatnie

Boże Narodzenie? Co wtedy? Jak chciałbym je przeżyć? Oto moje pomysły: pogodziłbym się ze wszystkimi, z którymi jestem skłócony, załatwiłbym skomplikowane sprawy i oddał com winien; odprawiłbym spowiedź z całego życia, spotkał się z tymi, których kocham najbardziej; napisałbym listy do tych, którzy daleko i o których zapomniałem; zaśpiewałbym wszystkie znane kolędy i to po kilka zwrotek; przygotowałbym drobne prezenty dla każdego; miałbym w nosie kłótnie polityków i wielki świat, chciałbym powoli i jak najlepiej przeżyć te dni.

Trudno wykonać to wszystko, ale choć jedno zadanie jest z pewnością możliwe. Bo skoro jesteśmy tacy, jak żyjemy na co dzień i jak przeżywamy święta, to warto się do nich przygotować, by stać się choć trochę lepszym. ♦

— // —
**MOŻEMY ZAUWAŻYĆ PEWNĄ
 PRAWIDŁOŚĆ, ŻE DNI
 ŚWIĄTECZNE STAJĄ SIĘ
 ODZWIERCIEDLENIEM TEGO,
 JAK ŻYJEMY NA CO DZIEŃ.**
 — // —

aby świętować w święta



fd. archiwum

KS. MAREK CHMIELEWSKI
salezjanin, dr teologii duchowości

KS. BOSKO PRZYPOMINA: bez Boga na właściwym miejscu nie ma autentycznej radości. Tym samym nie ma świąt.

WMainz słota. Przez zalaną wodą szybę przebijają się niezdarnie promyki jesiennego słońca. Za kilka dni wraca czas słoneczny. Będzie jeszcze jesiennie. Zupełnie inaczej jest tu w sklepach. Tu od miesiąca jest Boże Narodzenie. Najpierw pojawiły się dreźnieńskie stolleny, potem lubeckie marcepany, norymberskie oblaty, akwizgrańskie i ulmskie pierniki. Ostatnio dojechały zapożyczone z Włoch panettony. Pomiedzy wina wcisnęło się kilka gatunków Glühwein, wśród nich gotowe do grzania produkty z południa Turynii. Można już kupić poinsecje (gwiazdy betlejemskie), ozdoby ze słomy, świąteczne świece i drewniane lampiony z gór Harzu.

Co jakiś czas, zmuszony koniecznością prostych zakupów, ocieram się o te bożonarodzeniowe przedbiegi. Nieodmiennie pytam sam siebie: Dlaczego tak wcześnie? Czy to nie przesada? Przypomina mi się wtedy kolega ze studiów w Rzymie, który podczas majowych ataków gorąca chodził w grubym wełnianym swetrze. My w podkoszulkach pytaliśmy go: „Nie przesadasz? Nie jest ci za gorąco?”. Na to on, z niezmaconym spokojem, odpowiadał: „Zobaczymy, co ściągniecie z siebie w lipcu!”. No właśnie! Co będziemy musieli wymyślić w Boże Narodzenie, aby uświadomić sobie, że właśnie są święta?

Wyzwanie jest ogromne. Sądzę, że nawet ks. Bosko, przy całej swej kreatywności, miałby z nim kłopot. U niego świętowanie było sposobem wyrażania radości i ducha rodzinnego oratorium. Pomysł jest prosty. Najpierw są dni codzienności, szarego rytmu pracy, zmagania się z życiem, pracą, szkołą, a potem przychodzi moment świętowania. To zwykle krótki oddech, coś szczególnego, na co się czeka z utęsknieniem. Coś, co przeżywa się w domu, ze swoimi. Ks. Bosko używał prostych środków, aby wprowadzić w oratorium klimat święta. Chłopcy zakładali świąteczne ubrania lub czyścili i naprawiali codzienne. Na stole pojawiała się coś specjalnego, np. biały chleb, kawałek ciasta dla każdego, słodycz. Te łakocie pachniały inaczej niż codzienna polenta.

Przypominały rodzinny dom, miłość bliskich. Chłopcy czuli się jak u mamy!

Co musiałyby zrobić ks. Bosko dzisiaj? Co my, bombardowani od miesięcy świętami, możemy zrobić, aby w święta świętować? Co kupić? Jakich ozdób użyć, co postawić na stole? Odpowiedzi trzeba szukać głębiej niż na stole. Świętowanie dla ks. Bosko to przede wszystkim sposób wyrażania radości. Autentyczna radość bierze się według niego ze

ŚWIĘTOWANIE DLA KS. BOSKO TO PRZED W SZYBOKIM SPOSOB WYRAŻANIA RADOŚCI.

spokojnego sumienia, z poukładanych relacji z Bogiem i dobrze wypełnionych obowiązków. Z tej racji chłopcy ks. Bosko przygotowywali się do świąt przez spowiedź, modlitwę, naprawę relacji z najbliższymi (przebaczenie, okazanie miłosierdzia), przez uporządkowanie ubrań, książek i innych rzeczy. Aby można było świętować, trzeba było najpierw potwierdzić pierwsze miejsce Boga we własnym życiu, wygonić z niego grzech. Wszystko inne układało się wtedy tak, jak trzeba.

Z tym mamy dziś problemy. W Polsce dyskutujemy o wolnych od handlu niedzielach. We Włoszech od kilku lat w niedzielę otwarte są markety. W Niemczech trwa właśnie dyskusja o handlu we wszystkie niedziele. Ostatnio zgłoszono pomysł wprowadzenia świąt muzulmańskich do publicznego kalendarza. Czy bogate kraje potrzebują wzmacniania własnej ekonomii przez handel w niedziele? Prawdziwe dno problemu leży gdzie indziej: chodzi o to, by w publicznym życiu zdjąć Boga z Jego miejsca i zastąpić Go czym innym. Konsekwencje będą dla nas niezwykle bolesne.

Także w wymiarze świętowania. Ks. Bosko przypomina: bez Boga na właściwym miejscu nie ma autentycznej radości. Tym samym nie ma świąt. To prawda, trudno, jak w czasach ks. Bosko, ciastkiem czy bułką wykreować klimat świąt. Natomiast zawsze jest możliwe przywracanie Bogu właściwego Mu miejsca w moim życiu. A przecież o to chodzi. Ta podpowiedź ks. Bosko wciąż jest aktualna. ♦

Adwentowe spotkanie, czyli o spowiedzi w życiu dziecka

WSZYSCY POPEŁNIAMY BŁĘDY, GRZESZYMY, w walce ze złem ulegamy rozczarowaniom, przegrywamy bitwy i tracimy kolejne szanse, lecz bez walki, bez kolejnych prób i nieugiętej wiary w siłę miłości nie odnajdziemy własnej drogi do Betlejem.

Adwent kojarzy się nam z czasem, który wypełnia nastrój ciszy, spokoju, oczekiwania na radość świąt. Ciepło Bożego Narodzenia, spotkania w rodzinnym gronie – często z nutą rozrzewnienia wspomniane po latach, cały ten wzruszający klimat stajenki, jasełka wystawiane gdzie się da, witryny sklepów, iskrzące choinki na rynkach, mikołajkowe atrakcje, gwiazdka pod choinką i blichtr tysięcy reklamowych gadżetów mogą jednak uśpić naszą wychowawczą czujność. Zauważa się, że z roku na rok coraz mniej dzieci, nie mówiąc już o młodzieży, przystępuje do sakramentu pokuty i pojednania po to, by móc przyjąć komunię św. i spotkać się naprawdę z Tym, który wciąż przychodzi na świat. Jako katechetka uciekam się do różnych sposobów zachęcania, zapraszania, przypominania etc., raczej z nikłym rezultatem. Czasem pomagają mi w tym nauczyciele – i chwala im za to! Jednak bez rodziców ani rusz!

Tymczasem ks. Bosko – nasz wzór, mówił z pełnym przekonaniem, potwierdzonym praktycznym doświadczeniem Ojca, Nauczyciela i Przyjaciela młodych: „Nie widzę w systemach wychowawczych żadnego pewnego fundamentu, jak tylko

//

**ANI CZAS, ANI WYSIŁEK WOLI NIE
ZMIENIAJĄ CZŁOWIEKA NA LEPSZE
– ZMIENIA GO JEDYNIEM MIŁOŚĆ.**

//

ten, który opiera się o spowiedź i komunię św. [sic!] Nie powiem chyba zbyt wiele, twierdząc, że gdy pominię się te dwa elementy, życie moralne skazane jest na zagładę” (MB XIII, 921, 264). „Chcecie stać się świętymi – powtarzał swoim chłopcom – spowiedź jest zamkiem, a kluczem jest zaufanie do spowiednika. To jest środek, by wejść do nieba” (MB VII, 49). „Jeśli (ks. Bosko) przez dwa wieczory przemawiał do uczniów w jakimś kolegium, to jednego wieczoru mówił na temat spowiedzi św. Jeśli natomiast miał do dyspozycji tylko jeden wieczór, to zawsze nawiązywał do tego sa-

kramentu” – wspomina ks. Michał Rua, pierwszy następca świętego Apostoła spowiedzi. Jan Bosko spowiadał swoich chłopców przez 10 do 12 godzin nie skarżąc się na zmęczenie ani na brak czasu. Zwłaszcza w dni świąteczne całymi godzinami oczekiwało przy jego konfesjonale 40 do 50 chłopców. Gorliwość ta towarzyszyła mu zawsze i konsekwentnie wymagał jej od swoich współpracowników.

Od swych młodych penitentów oczekiwał natomiast dobrego przygotowania się do sakramentu pokuty, szczerzej spowiedzi, opartej na prawdziwym żalu za grzechy i mocnym postanowieniu poprawy. Chciał, by spowiedź była częsta (nawet co tydzień), systematyczna. Nie lubił dawać długich porad, ale miał dar czytania w sercach, dlatego nawet ci, którzy przychodzili do niego z sercem ciężkim od zmartwienia, wychodzili promieniejący szczęściem, pewni, że są przyjęci, zrozumiani i kochani.

Wszyscy popełniamy błędy, grzeszymy, w walce ze złem ulegamy rozczarowaniom, przegrywamy bitwy i tracimy kolejne szanse, lecz bez walki, bez kolejnych prób i nieugiętej wiary w siłę miłości nie odnajdziemy własnej drogi do Betlejem. Dobrze o tym wiemy i musimy nauczyć tego nasze dzieci. Przeoczone załóżki zła mogą urosnąć do niewiarygodnych rozmiarów, nawarstwiają się wątpliwości, będą straszyć po nocach i rozsądzą serce jak zaniedbane pędy baobabów planetę z „Małego Księcia”. Dlaczego brudna stajenka, bezradne niemowlę, zimno, sianko i źłóbek? Bo Bóg wszystko wie, bo dotknął tego, co boli. Nikt już nie musi udawać, że nikogo nie potrzebuje, że zawsze jest silny i wciąż powtarzać: jest OK...

Dziś w szkolnictwie popularne stało się wysyłanie uczniów do różnego rodzaju specjalistów. Nie umniejszając ich roli, radzę najpierw poszukać dziecku dobrego spowiednika i z wdzięcznością podziwiać stopniowe działanie łaski, która oczyszcza, uzdrowia i umacnia, podnosi i prowadzi. Ani czas, ani wysiłek woli nie zmieniają człowieka na lepsze – zmienia go jedynie miłość, która wszystkiemu nadaje sens. A spowiedź to przecież spotkanie z Panem, który swą miłością rozdaje za darmo. ♦



S. BERNADETTA RUSIN
salezjanka, dr teologii duchowości,
katechetka w przedszkolach i w SP
nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie

ROBERT TEKIELI



dziennikarz, publicysta, animator kultury niezależnej, poeta lingwistyczny

ZAGROŻENIA ZWIĄZANE Z HIPNOZĄ

CO SĄDZI PAN O HIPNOZIE? Na rynku są obecne propozycje leczenia z nikotynizmu czy alkoholizmu przy pomocy hipnozy. W technikach relaksacyjnych bardzo często występują elementy autohipnozy.

Hipnoza jest bez wątpienia najlepiej poznany stanem odmiennej świadomości, a mimo ponadstuletnich badań nad nią, jej istota dalej jest nieznaną. Jest to stan zmienionej, ale naturalnej świadomości różny zarówno od czuwania, jak i od snu, wywołany sztucznie przez hipnotyzera. Osoba zahipnotyzowana ma skłonność do biernego oczekiwania na instrukcje hipnotyzera.

PRZEKSZTAŁCENIE MYŚLI
W DZIAŁANIE, CZUCIE, RUCH LUB
WYOBRAŻENIE DOKONUJE SIĘ
TAK SZYBKO, ŻE NIE MA CZASU, BY
ZADZIAŁAŁ ZAKAZ INTELEKTUALNY.

Dlaczego odrzucam hipnozę? W normalnych warunkach każda sformułowana idea jest kwestionowana przez umysł. Każde wrażenie odbierane jest przez ośrodki korowe, potem zostaje opracowywane i analizowane w złożonym procesie psychicznym, co kończy się przyjęciem idei

lub jej odrzuceniem. Jeśli bowiem będzie jakaś przyczyna, umysł postawi idei weto. U osoby zahipnotyzowanej jest odwrotnie. Przekształcenie myśli w działanie, czucie, ruch lub wyobrażenie dokonuje się tak szybko, że nie ma czasu, by zadziałał zakaz intelektualny. Mówiąc najprościej, człowiek zostaje w czasie hipnozy pozbawiony wolnej woli. Do tego w trakcie hipnozy powstaje silna relacja pomiędzy hipnotyzерem a osobą hipnotyzowaną. Relacja całkowicie sztuczna i głęboka, a nie poprzedzona długim okresem poznawania charakteru i intencji hipnotyzera.

Ponadto stan ducha hipnotyzera może wpływać realnie na stan ducha hipnotyzowanego. Hipnoza jest trwale związana w historii z różnymi praktykami okultyzmu i parapsychologii. Jest też wykorzystywana przez sekty. W trakcie seansu hipnotycznego człowiek może otworzyć się na rzeczywistość duchową, co może owocować nawet zniewoleniem duchowym. Ani hipnotyzер, ani osoba hipnotyzowana nie kontrolują bowiem wielkości tego otwarcia.

Hipnotyzер może uzależnić od siebie osobę hipnotyzowaną oraz może zaszcześcić jej pewne treści, które uwarunkować mogą niebezpiecznie jej osobowość. Nauka może badać przejawy stanu hipnotycznego. Na przykład wykres EEG nie

HIPNOZA JEST TRWALE ZWIĄZANA
W HISTORII Z RÓŻNYMI PRAKTYKAMI
OKULTYZMU I PARAPSYCHOLOGII.

przypomina żadnej z faz: ani czuwania, ani snu, ani marzenia sennego. Jednak samo zjawisko hipnotyzmu wymyka się z zakresu badania naukowego, co sprawia, że hipnoza nie może być proponowana komukolwiek jako terapia. Skutki uboczne są bowiem za każdym razem nieznanne. Niemożność wyjaśnienia hipnozy przez nauki empiryczne, takie jak medycyna i psychologia, otwiera szerokie pole do wykorzystywania jej przez tak zwaną medycynę alternatywną. Jednak należy to zdecydowanie potępić. Literatura naukowa opisuje wiele seansów hipnotycznych, w których pojawiały się zjawiska definiowane przez demonologię. Trans mediumiczny otwiera bowiem na zjawisko mediumizmu okultystycznego. Częstym efektem takiego otwarcia jest opętanie demoniczne. Hipnoza w niektórych przynajmniej swych przejawach otwiera człowieka na inicjację duchową lub parareligijną. Oznacza to, że hipnoza jest/bywa doświadczeniem duchowym i nie jest możliwe korzystanie z niej, bo nie jest zjawiskiem z przestrzeni natury.

Czy autohipnoza dziedziczy wszystkie zagrożenia związane z hipnozą? Nie da się wykluczyć odpowiedzi pozytywnej na to pytanie. Czy moja postawa jest postawą lękową wobec wszystkiego, co nieznanne? Nie sądzę. Korzystanie tylko z praktyk bezpiecznych jest przejawem zdrowego rozsądku. A przestroga biblijna – wszystko badajcie i rezygnujcie z wszystkiego, co ma choćby pozór zła – jest dalej aktualna. ♦

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

ALBO- -ALBO

REFORMACJA NIE JEST NICZYM, CO KATOLIK MÓGŁBY ŚWIĘTOWAĆ, a przypisywanie jej pochodzenia od Ducha Świętego dowodzi jedynie niezrozumienia katolicyzmu.

Jesteśmy już po obchodach 500-lecia reformacji, można więc spokojnie przyrzeć się uczestnictwu w nich hierarchów i wiernych katolickich. Nie będę ich wymieniać, bo w tekście tym nie chodzi o ocenianie czy potępienie kogokolwiek, a jedynie o to, by zastanowić się, na ile z katolickiego punktu widzenia „świętowanie” reformacji może mieć sens. Odpowiedź wydaje się jasna: dla katolika święto reformacji to raczej czas smutku i pokuty niż okazja do świętowania.

Jedność Kościoła zachodniego została na skutek reformacji zniszczona, rozpoczął się czas wojen religijnych, a czy sta Ewangelia, jaką głosić miał Luter, u wielu jego następców przekształciła się w głoszenie czystego ducha czasów, który z Duchem Świętym nie ma i nie może mieć nic wspólnego. Niestety, dla wielu katolików nie jest to wcale oczywiste, a swoją sympatię do reformacji uzasadniają oni... ekumenizmem.

Smutnym przykładem takiej postawy jest wypowiedź sekretarza Konferencji Episkopatu Włoch biskupa Nunzio Galatino, który oznajmił, że reformacja Marcina Lutra była „wydarzeniem Ducha Świętego” i że jest ona prawdziwym wyrazem zasady „Ecclesia semper reformanda”. Trudno nie dostrzec, że gdyby potraktować tę wypowiedź dosłownie, to trzeba by uznać, że Bóg (a Duch Święty jest Bogiem) jest irracjonalny. Najpierw bowiem powołuje do istnienia Kościół, z jego doktryną, tradycją, papieżem i biskupami, by później uznać, że to wszystko bzdura i powołać do istnienia nowy Kościół, bez kapłaństwa, Eucharystii, papieża i kultu świętych. A drugi oczywiście utrzymać... Nieracjonalne? Oczywiście, że nieracjonalne, a Bóg jest Bogiem rozumnym, działającym celowo, a nie istotą absurdalną z natury. Doskonale pokazał to zresztą, polemizując z biskupem Galatino, były prefekt

Kongregacji Nauki Wiary kardynał Gerhard Müller, który jasno i zdecydowanie zaznaczył, że jeśli reformacja miała coś wspólnego z Duchem Świętym to raczej to, że była rewolucją przeciw Niemu.

Jego zdaniem reformacja nie miała nic wspólnego z reformą, ale była w istocie „totalną zmianą fundamentów wiary katolickiej”. „Luter odrzucił wszystkie zasady wiary katolickiej, Pisma Świętego, Tradycji Apostolskiej, Magisterium Papieża i Soborów, biskupstwo” – zaznaczał kardynał.

To zaś oznacza, że jego działania nie można określić jako wypływającego od Ducha Świętego, ten bowiem pomaga Kościołowi zachować pełnię nauczania w Jej ciągłości.

Ta dyskusja pokazuje nie tylko poziom niewiedzy także biskupów katolickich na temat reformacji, ale

także poziom zamieszania doktrynalnego. Ekumenizm nie ma oznaczać, że ignorujemy prawdę o Kościele, która trwa w Kościele katolickim, ani tym bardziej nie ma oznaczać, że odrzucenie ogromnej części katolickiej tradycji przez Marcina Lutra przestaje się liczyć. Ekumenizm to nie relatywizm, ale... dążenie do jedności w Prawdzie wszystkich chrześcijan. Udawanie, że różnic nie ma, a podział służy chrześcijaństwu, jest działaniem antyekumenicznym. Warto o tym, wraz z kard. Müllerem, przypominać. Nie, nie po to, by obrażać luteran czy kwestionować ich prawo do wyznawania swojej wiary, ale po to, by głosić pełnię prawdy i by w imię zgody nie cenzurować pełnej prawdy, która trwa w Kościele katolickim.

Nie jest naszą zasługą, że zostaliśmy (albo urodziliśmy się) katolikami, ale jest naszym zadaniem głosić prawdę, jaka została nam w Kościele powierzona. ♦

— // —
**NIE JEST NASZĄ ZASŁUGĄ,
 ŻE ZOSTALIŚMY (ALBO URODZILIŚMY
 SIĘ) KATOLIKAMI, ALE JEST NASZYM
 ZADANIEM GŁOSIĆ PRAWDĘ, JAKA
 ZOSTAŁA NAM W KOŚCIELE POWIERZONA.**
 — // —



DWIE KORONY

Ks. Krzysztof Cepil, salezjanin

Film „Dwie Korony” w reżyserii Michała Kondrata to fabularyzowany dokument ukazujący kluczowe momenty z życia św. Maksymiliana Marii Kolbego. Dzięki relacjom osób, dla których świadectwo życia i męczeńskiej śmierci franciszkanina stały się inspiracją w życiu osobistym, obraz jest niezwykle wiarygodny. Stanowi też potwierdzenie tego, że wizjonerskie pomysły i niezwykle dokonania o. Maksymiliana miały swe źródło w bezgranicznym zawierzeniu Maryi i Bożej Opatrzności. Zaletą filmu jest ukazanie cudów i nieznanych wątków życiorysu rozpoznawalnego na całym świecie świętego.

Odtwórcą głównej roli jest Adam Woronowicz, którego gra aktorska uwypukliła wyjątkową pokorę bohatera. W filmie można zobaczyć plejadę znanych aktorów, takich jak m.in. Cezary Pazura, Artur Barciś, Paweł Deląg oraz najmłodszy Mateusz Pawłowski, który wcielił się w postać Rajmunda. To właśnie temu młodemu chłopcu, który w przyszłości miał zostać ojcem zakonnym, objawiła się Maryja i przedstawiła do wyboru tytułowe korony.

Materiały edukacyjne i konspekty lekcji na język polski i religię: www.dwie-korony.com

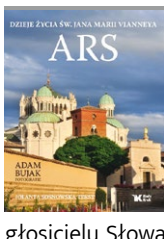


JEZU, TY SIĘ TYM ZAJMIJ. ŚWIADECTWA

Dom Wydawniczy Rafael

Rośnie liczba świadectw licznych łask i działania Bożej Opatrzności tych, którzy w akcie zawierzenia „Jezu, Ty się tym zajmij” całkowicie powierzyli swoje problemy Jezusowi. Dla jednych będą one potwierdzeniem wielkości daru aktu zawierzenia, a dla innych inspiracją, by nie zmagać się samodzielnie ze swym nieszczęściem, ale by całkowicie zaufać i powierzyć siebie oraz swoje problemy miłosiernemu Jezusowi.

gnać się samodzielnie ze swym nieszczęściem, ale by całkowicie zaufać i powierzyć siebie oraz swoje problemy miłosiernemu Jezusowi.



ARS. DZIEJE ŻYCIA ŚW. JANA MARII VIANNEYA

Wydawnictwo Biały Kruk

Piękna, fotograficzno-literacka opowieść o św. Janie Marii Vianneyu, patronie proboszczów, męczenniku konfesjonału i niezmiernym głosicieli Słowa Bożego, wzorze pobożności i gorliwej służby Bogu. Zdjęcia wybitnego fotografa Adama Bujaka prowadzą śladami św. Jana Marii: od dzieciństwa i młodości w Dardilly, poprzez Lyon, w którym się kształcił, Ecully, gdzie potajemnie (rewolucja!) przyjął Pierwszą Komunię Świętą, a potem był wikarym. Tę artystyczną drogę do świętości wieńczy Ars, gdzie niegdyś w pełni rozkwitło powołanie kapłana, a obecne sanktuarium ścina ponad pół miliona pielgrzymów rocznie.



BIBLIA OBJAŚNIANA OBRAZAMI MISTRZÓW MALARSTWA

Wydawnictwo Jedność

Album ten to szczególna odyseja w czasie i przestrzeni. Zaprezentowano w nim pięćdziesiąt scen biblijnych, tworzących razem pewną całościową wizję przebogatej tematyki świętej księgi. To z całą pewnością nieoceniona pomoc dla najmłodszych w spotkaniu z Bogiem i Jego Słowem. Zaprezentowano w niej ponad 50 sytuacji eksponujących jakąś istotną wartość, nad którą warto się zastanowić, by lepiej ją zrozumieć.



KOŚCIUSZKO – BOHATER DWÓCH KONTYNETÓW

Wydawnictwo Biały Kruk

Najciekawiej poznaje się oczyszczoną historię poprzez dzieje konkretnych bohaterów, dzięki którym Polska zarówno wyrosła na potężne imperium, jak i przetrwała wszystkie zawieruchy. Jedną z takich postaci jest niezaprzeczalnie Tadeusz Kościuszko. Książka jest bogato ilustrowana, wydana na wysokim poziomie edytorskim, godnym wielkiego jubileuszu.



BIBLIA MŁODYCH. YOUCAT

Edycja św. Pawła

Biblia młodych to najnowszy tytuł międzynarodowej, bestsellerowej serii Youcat. W sposób kreatywny zachęca do poznawania Pisma Świętego. Youcat opatrzony jest wstępem papieża Franciszka oraz wprowadzeniem, które zawiera 10 prostych zasad, dzięki którym słowo Boga może stać się słowem naszego życia. Dodatkowo publikacja zawiera przystępnie napisane komentarze i charakterystyczną już dla tej serii grafikę, która cieszy się uznaniem czytelników.



BIBLIA DLA DZIECI

Edycja św. Pawła

35 opowiadań ze Starego i Nowego Testamentu wprowadza małego czytelnika w tajemnicę tej niezwykłej księgi. Poruszające historie o zmaganiach biblijnych bohaterów, budujące przykłady wiary i odwagi są piękną opowieścią o Bożej miłości do świata. Barwne, ciepłe ilustracje doskonale oddają klimat tamtych odległych czasów.



WARTOŚCI W ŻYCIU RODZINY

Wydawnictwo Jedność

Ponad 100 zabaw rozwijających wrażliwość na wartości ogólnoludzkie. Wartości to temat ważny i zawsze aktualny, dlatego prezentujemy książkę, która chce pomóc rodzinom pielęgnować i rozwijać wartości: życzliwość, przyjaźń, miłość, szacunek, nadzieję, hojność, honor, cierpliwość.

Wydawnictwo Salezjańskie poleca:

**OPOWIADANIA
BOŻONARODZENIOWE
I ADWENTOWE**

Zbiór ponad pięćdziesięciu historii na adwent, Boże Narodzenie oraz Objawienie Pańskie, nazywane także świętem Trzech Króli.

Autorem jest słynny i popularny pisarz, salezjanin **Bruno Ferrero**.

Po tę książkę powinni sięgnąć ci, którzy lubią opowiadać historie małym i większym dzieciom w domu, w szkole, na katechezie oraz wszyscy, którzy lubią opowiadania.

Książka z opowiadaniem świątecznymi powstała, aby towarzyszyć nam w najmiłszym i najbardziej rodzinnym okresie roku.



www.wydsal.pl

Odcinek dla Odbiorcy

kwota

dane wypełniającego

imię i nazwisko

ulica, nr domu

kod pocztowy poczta

Kwotę chciałbym przeznaczyć na (zakreślić jedną kratkę)

Don Bosco Misje dla młodzieży potrzebującej

Odbiorca:
Towarzystwo Salezjańskie
Inspektoriat Krakowski
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
BNP Paribas: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

opłata:
Wyrażam zgodę na gromadzenie i przetwarzanie moich danych osobowych do celów związanych z wysyłką DonBosco zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z późniejszymi zmianami).

Polecenie przelewu / wpłata gotówkowa

Nazwa odbiorcy
Towarzystwo Salezjańskie Inspektoriat Krakowski

Nazwa odbiorcy cd.
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Lk. nr rachunku odbiorcy
3 1 1 6 0 0 1 0 1 3 1 8 4 7 6 9 9 3 7 0 0 0 0 0 3 1

W P waluta **PLN** kwota

nr rachunku odbiorcy

nazwa zleceniodawcy

nr rachunku odbiorcy

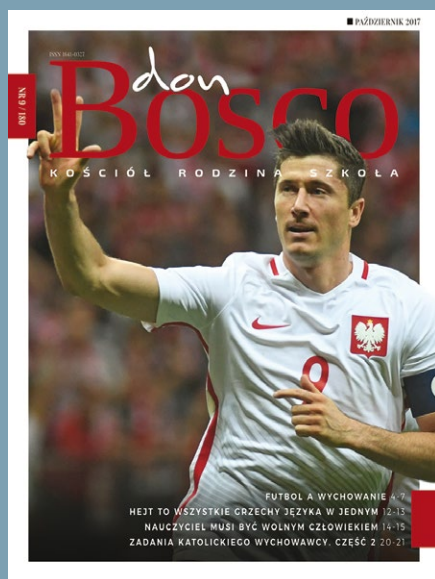
tytułem / kwotą przeznaczam na:
O F I A R A Don Bosco Misje dla młodzieży potrzebującej

opłata:

Wyrażam zgodę na gromadzenie i przetwarzanie moich danych osobowych do celów związanych z wysyłką DonBosco zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997 r. o ochronie danych osobowych (Dz. U. z 2002 r. Nr 101, poz. 926 z późniejszymi zmianami).

Odcinek dla banku odbiorcy

archiwalne numery
DON BOSCO
www.donbosco.pl



Wspierając materialnie
DON BOSCO
dowolną kwotą:

Pomagacie ubogiej młodzieży
w Polsce i krajach misyjnych,
uczestniczcie w misji wychowania
i kształtowania młodych ludzi.

W każdy ostatni dzień miesiąca
odprawiamy mszę świętą
w intencji ofiarodawców przez
wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne
BÓG ZAPŁAĆ za waszą
modlitwę oraz każdą ofiarę.

ZAMÓW PRENUMERATĘ

telefonicznie: +48 12 252 85 28
e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl



polub nas na facebooku

Przyłącz się
DO MODLITWY
za młodych

przez wstawiennictwo
Piątki Poznańskiej w 75. rocznicę
męczeńskiej śmierci.



wpisz intencję:
www.donbosco.pl/modlitwa